

WOLNA SOBOTA

- Rosja zbawi nas od cywilizacji śmierci
- Kardynał Zuppi: Jezus walczy z błędami
- A co, jeśli wygra Marine Le Pen • Szef dyplomacji UE: Skrewiliśmy po Krymie, teraz musimy to odkupić • „Top Gun” na ukraińskim niebie • Sylwia Spurek, wegańska prezydentka
- Paweł Deląg: Nagabywali mnie



WYSOKIE OBCASY

Emily Ratajkowski
odzyskałam moje ciało

Jak nie przerzucać
na dzieci naszych
własnych lęków

Sobota-niedziela, 23-24 kwietnia 2022 | Redaktorka prowadząca Ewa Wieczorek | Cena gazety 8,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 94.9982, 1

Nakład 111 tys. + 280 tys. prenumerat cyfrowych

GAZETA
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

„Byłem białym radykałem, ale mi przeszło”

Kim są żołnierze pulku **A30B**, który broni Mariupola

FOT. SERGI KHARCHENKO/NURPHOTO

wydaje Agora SA,
nr indeksu 348198



ALEHISTORIA

**Czech, który zmienił dzieje
Polski** 1025 lat temu Prusowie
zamordowali św. Wojciecha

W kopalni Pniówek stężenie metanu
wynosiło zabójcze 6 proc.,
**A MIMO TO KTOŚ WYŚLAŁ TAM
RATOWNIKÓW** ►3

Judyta
Watoła

Ciuciubabka z respiratorem

Ja dysponuję wiedzą, że to jest firma, która w tym roku realizowała dostawy sprzętu medycznego na milionowe kwoty. To możecie państwo sobie u tej firmy potwierdzić – mówił 30 czerwca 2020 r. Janusz Cieszyński, wówczas wiceminister zdrowia, tłumacząc się z zakupu respiratorów od firmy E&K należącej do handlarza bronią Andrzeja Izdebskiego.

Wówczas nie za bardzo było wiadomo, o czym Cieszyński mówi, bo jak ujawniła wcześniej „Wyborcza” – ani Izdebski, ani E&K nigdy wcześniej sprzętem medycznym nie handlowali. Dziś już można się domyślać, że Cieszyński wiedział o tym, iż Izdebski tymi samymi respiratorami, które miał sprzedawać Ministerstwu Zdrowia, handlował też z KGHM.

Handlarz bronią z Lublina te same respiratory miał sprzedać dwukrotnie: raz Ministerstwu Zdrowia, a raz spółce KGHM. Premier musiał o tym wiedzieć

Resort zdrowia kupił za ponad 200 mln zł 1,2 tys. respiratorów na polecenie Mateusza Morawieckiego, co – choć nie wprost, ale jednak – przyznała w odpowiedzi na pytania „Wyborczej” kancelaria premiera. A KGHM dostało od Morawieckiego polecenie zakupów nawet na piśmie.

Nic więc dziwnego, że premier sytuację z respiratorami przedstawia do dziś tak: – Wówczas minister zdrowia podjął odważną decyzję, aby wszędzie na świecie i natychmiast szukać tych respiratorów, żeby ratowały życie (...). Powiem raz jeszcze: dziękuję ówczesnemu kierownictwu Ministerstwa Zdrowia za odważne decyzje, które uratowały tysiące istnień ludzkich, bo te respiratory udało się ściągnąć i one uratowały tysiące istnień ludzkich.

Prawdomówność Morawieckiego jest już legendarna. Respiratory od handlarza bronią nie uratowały tysięcy ludzkich istnień, większość z nich w ogóle nie nadawała się do użytku w polskich szpitalach. Dlatego we wrześniu 2021 r., kiedy komornik wystawił je na licytację, nie było chętnych do ich kupienia nawet za cenę, która stanowiła ledwie ułamek kwoty, którą zapłaciło Ministerstwo Zdrowia.

Jest zresztą gorzej, bo żeby ratować twarz, resort będzie musiał wydać grube miliony na doprowadzenie aparatów do stanu używalności. Co będzie potem, też nie wiadomo, bo polskie szpitale kupują najwyżej sto kilkadziesiąt respiratorów rocznie.

Izdebski ma jeszcze do zwrócenia kilkadziesiąt milionów złotych. Ale nie wiadomo, gdzie te pieniądze są ani gdzie jest on sam, bo według Prokuratury Regionalnej w Lublinie 9 grudnia 2020 r. wyjechał z kraju.

Respiratorowa piramida trwa. ●

W obronie Ziemi Śmieciowe haute couture



Aktywiści ekologiczni w strojach wykonanych z plastikowych odpadków protestują przeciw działaniom prowadzącym do zmian klimatycznych. Tak obchodzą Dzień Ziemi w Seulu.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Budowlane plusy i minusy

27,6

PROC.

Aż o tyle wzrosła rok do roku produkcja budowlana według wstępnych danych GUS. Ale deweloperzy w pierwszych trzech miesiącach roku zaczęli budowę 31,7 tys. nieruchomości. To z kolei aż o 21,1 proc. mniej niż w roku 2021
Więcej ► 10

Wielki powrót sasanki Fioletowy cud

Nie powiemy, gdzie rośnie – zastrzega Filip Szatanik z Urzędu Miasta w Jaworznie. Czego tak strzeże rzecznik? Sasanki, która właśnie w Jaworznie zakwitła.

– Ostatni raz sasanka otwarta w naturalnych warunkach zakwitła w Jaworznie w 1998 roku – mówi Szatanik. Teraz dzięki współpracy z naukowcami z Uniwersytetu Śląskiego oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego udało się odtworzyć ten gatunek w naturze.

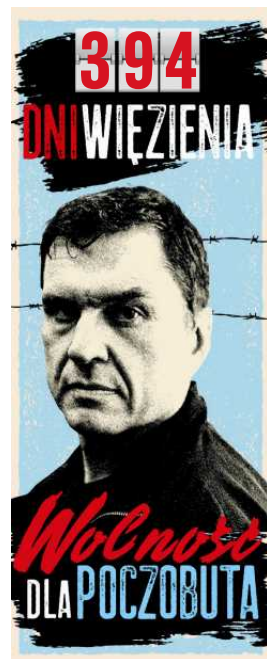
Sasanka otwarta (*Pulsatilla patens*) to daleka krewna jaskra. Słynie z dużych fioletowych kwiatów, które pojawiają się wiosną. Roślina jest pod ochroną, generalnie uważa się, że w naturze jest gatunkiem wymarłym, wpisano ją też do „Polskiej czerwonej księgi roślin”.

Sasanka w Jaworznie rosła w przeszłości w kilku zalesionych miejscach. Można się było natknąć na nią podczas spacerów. W sumie eksperci doliczyli się kilkuset osobników. – Ta roślina występuje u nas rzadko, a na dodatek zwykle w dużym rozproszeniu. W Jaworznie sa-



sanki rosły obok siebie. To rzadkość – oceniała w 2003 roku dr Barbara Tokarska-Guzik, botanik z UŚ, która badała jaworzniańskie sasanki. Rośliny szybko zrobiły furorę, pisano o nich nawet w przewodnikach. Niestety sasanka wyginęła. Zdaniem naukowców do jej zniknięcia przyczynili się mieszkańcy Jaworzna, którzy masowo wykopywali rośliny i przenosili je do własnych ogródków. Sasanki mogły też paść ofiarą innych roślin, np. wielkiej paproci orlicy albo osiki, z którymi przegrały walkę o światło i substancje odżywcze. Teraz sasankę udało się odtworzyć w naturze w ramach unijnego projektu. ● **Przemysław Jedlecki**

Andrzej rysuje



W poniedziałek w „Wyborczej”

Ekonomia+

Jak się żyje Polakom z 11-proc. inflacją?

Kiedy się dysponuje takimi środkami jak ja, nawet jeżeli ma się możliwość pójścia na zwolnienie lekarskie, to się tego nie robi, bo człowieka nie stać na wykup leków i mniejszą pensję w tym samym czasie.



Duży Format

Kwestionariusz reportera

Rafał Hetman, reporter, finalista Nagrody im. Kapuścińskiego: Nawet książka opowiadająca o przeszłości powinna być zwrócona ku przyszłości – być użyteczna tu i teraz, prowokować zmianę.

Dlaczego wysłano ratowników

W chwili pierwszego wybuchu w kopalni Pniówek stężenie metanu wynosiło zabójcze 6 proc. Potem rosło, a mimo to ktoś zdecydował o wysłaniu pod ziemię ratowników. W kopalni nie było też dyrektora, bo odszedł na emeryturę i przez kilkanaście dni nie powołano jego następcy.

Marcin Pietraszewski

Kopalnia Pniówek w Pawłowicach należy do notowanej na giełdzie Jastrzębskiej Spółki Węglowej. To zakład o czwartym, najwyższym stopniu zagrożenia metanowego. Oznacza to, że podczas wydobywania węgla może tam w każdej chwili dojść do uwolnienia metanu. Mieszanina tego gazu z powietrzem w stężeniu od 5 do 15 proc. ma właściwości wybuchowe. Eksplozję może zainicjować nawet iskra z jakiegoś urządzenia. Fala uderzeniowa ma temperaturę sięgającą 2 tysięcy stopni i niszczy wszystko na swojej drodze.

„Zefir” zarejestrował gwałtowny wzrost metanu

20 kwietnia w nocy w kopalni Pniówek na poziomie 1000 metrów doszło do eksplozji metanu. Pod ziemią pracowało wtedy kilkudziesięciu górników. Na pomoc wysłano dwa zastępy ratowników. W trakcie akcji doszło do kolejnego wybuchu. Pod ziemią zginęło czterech górników, piąty zmarł w szpitalu. 25 osób zostało rannych, stan kilku z nich jest bardzo ciężki. Pod ziemią – w zagrożonym rejonie – nadal przebywa siedmiu górników, z którymi nie ma żadnego kontaktu.

„Wyborcza” dotarła do zapisu z kopalnianego systemu „Zefir”. To coś w rodzaju czarnej skrzynki, która monitoruje wszystkie podziemne urządzenia i czujniki zamontowane pod ziemią. „Zefir” zapisuje dane z czujników metanu, systemów przeciwpożarowych, ciśnieniomierzy. Widzi, która tama jest otwarta, monitoruje ruch powietrza w chodnikach, a także pracę kombajnów. W nocy z 19 na 20 kwietnia „Zefir” nie odnotował stopniowego wzrostu stężenia metanu. Dopiero o godzinie 0.12 czujnik znajdujący się na początku ściany, gdzie pracowali górnicy, zarejestrował gwałtowny skok stężenia metanu do poziomu 6 procent. Zaraz potem nastąpiła eksplozja. Może to świadczyć o tym, że w czasie fedrun-ku przypadkowo odkryto jakieś ujęcie metanu.

Z zapisów „Zefira” wynika, że po pierwszym wybuchu pod ziemią prawie cały czas utrzymywało się niebezpieczne stężenie metanu. – Był moment, że w pewnym miejscu miało wartość nawet 18 proc. – mówi nasz informator. Mimo to ktoś zdecydował, żeby wprowadzić pod ziemię ratowników.

– Formalnie to był błąd, bo nie wysłał ich ratowników w miejsca, gdzie panują warunki zagrażające ich życiu. Po ludzku ich jednak rozumiem, chcieli ratować kolegów – mówi Jerzy Markowski, były ratownik górniczy i wiceminister górnictwa.

O godzinie 3.10 system „Zefir” odnotował kolejny podziemny wybuch metanu w chodniku N12. Prowadził on do miejsca, gdzie doszło do pierwszej eksplozji metanu. Pod ziemią zostało pięciu ratowników oraz dwóch górników, na pomoc którym śpieszyli. – W chwili drugiej eksplozji poziom metanu w chodniku N12 wynosił 5 proc. – mówi nasz informator.

Kto zdecydował o prowadzeniu akcji ratunkowej, choć poziom metanu pod ziemią był na niebezpiecznym poziomie?

– Przyczyny wypadku będzie wyjaśniała komisja Wyższego Urzędu Górniczego i do czasu zakończenia jej prac nie będę się wypowiadał na temat okoliczności tej tragedii – stwierdził Sławomir Starzyński, rzecznik prasowy JSW.

Od 31 marca kopalnia Pniówek nie miała dyrektora. Józef Jaszczuk, jej wieloletni szef, został wysłany na emeryturę. Odszedł, bo JSW naciskała na niego, aby przekonał jednego ze swoich zastępców, aby ten zrezygnował ze stanowiska i przeszedł na stanowisko inspektora z pensją 3 tys. zł.

– Za tym wszystkim stali działacze związkowi, którzy domagali się tej zmiany personalnej. Dyrektor Jaszczuk nie zgodził się na to, uniósł się honorem i odszedł na emeryturę – mówi nasz informator. Do dnia katastrofy JSW nie powołała nowego dyrektora. Czy jego brak mógł mieć wpływ na przebieg akcji ratunkowej? Rzecznik górniczej spółki nie odpowiedział na to pytanie.



• **Zmiana ratowników górniczych opuszcza kopalnię Pniówek, Pawłowice, 20 kwietnia 2022 r.** FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

JSW zmieniła zasady przetargów

Trzy lata temu górnicza spółka zmieniła natomiast politykę odmetanowania kopalni. Przez lata tymi pracami w kopalniach zajmowały się specjalistyczne firmy zewnętrzne. Budowały rurociągi, wierciły i likwidowały otwory drenażowe, montowały i serwisowały aparaturę pomiarową. W 2019 r. JSW zdecydowała o powołaniu własnych służb odmetanowania i przejęciu obsługi stacji odmetanowania w poszczególnych zakładach. Jednocześnie w drodze przetargu wyłoniono firmy zewnętrzne, które wykonują tam prace wiertnicze oraz kompleksowe odmetanowanie w wyrobiskach eksploatacyjnych.

„Taki model funkcjonuje w wielu innych kopalniach i pozwala na większą kontrolę ujęcia i zarządzania ujmowanym gazem, co również w znacznym stopniu poprawia efektywność odmetanowania, a więc bezpieczeństwo pracy” – napisała „Wyborczej” Katarzyna Jabłońska-Bajer, zastępca dyrektora biura komunikacji i PR JSW.

„Wyborcza” dotarła do pism, w których w 2019 r. przedstawiciele firm zajmujących się odmetanowaniem ostrzegali zarząd JSW, że zmiana zasad przetargów może się negatywnie odbić na bezpieczeństwie. Dlaczego? Do postępowań na te prace dopuszczono firmy nieposiadające polis OC, zminimalizowa-

no próg posiadanego doświadczenia, a także zrezygnowano z weryfikacji ekonomicznej. Do postępowań dopuszczono firmy z kapitałem zakładowym na poziomie 5 tysięcy złotych.

„Przy wykonywaniu usług odmetanowania kluczową i priorytetową rolę powinny grać kwestie bezpieczeństwa. W naszej ocenie prowadzone obecnie przez JSW S.A. działania skierowane na osłabienie spółek wykonujących tę usługę na podstawie zawartych umów oraz dopuszczenie do przetargów podmiotów niegwarantujących prawidłowego wykonywania usług rodzi duże ryzyko w zakresie bezpieczeństwa załóg oraz ciągłości wydobywania” – ostrzegali zarząd JSW szefowie firm zajmujących się odmetanowaniem.

Co na to górnicza spółka? „Próba insynuacji, że działania te mogły mieć jakikolwiek wpływ na pogorszenie bezpieczeństwa pracy, są absolutnie bezpodstawne i nieprawdziwe” – napisała nam Katarzyna Jabłońska-Bajer.

W ścianie fedrowano bez przerwy

Górnicy z kopalni Pniówek mówią, że ściana, w której doszło do katastrofy, była bogata w złoża węgla. Fedrowano tam non stop. – Wszystko wedle zasady „pierdoleć zdrowie, pierdoleć życie, na grubie liczysz się wydobyć” – mówią górnicy.

10 maja rozstrzygnięty zostanie konkurs na nowy zarząd JSW. Tomaszowi Cudnemu, prezesowi JSW, i czterem jego zastępcom skończyła się kadencja. Starają się o reelekcję. Czy dla dobrych wyników w kopalni Pniówek śrubowano wydobyć? Spółka nie odpowiedziała na to pytanie.

W piątek kierownictwo JSW zdecydowało o wstrzymaniu akcji poszukiwawczej siedmiu zaginionych górników. Zwłoka może potrwać nawet kilka miesięcy. – To bardzo trudna decyzja, ale wysyłanie ratowników w tak niebezpieczny rejon byłoby nieodpowiedzialną decyzją – powiedział Tomasz Cudny, prezes JSW.

W czwartek wieczorem na poziomie 1000 metrów doszło do siedmiu wybuchów. Ucierpiał w nich 10 ratowników. ●

Najtragiczniejsze wypadki w polskich kopalniach

6.02.2002 Jastrzębie-Zdrój, KWK „Jas-Mos”, wybuch pyłu węglowego podczas robót strzałowych, zginęło 10 osób	21.11.2006 Ruda Śląska, KWK „Ha-lemba”, wybuch metanu i eksplozja pyłu węglowego, zginęły 23 osoby	4.06.2008 Jastrzębie-Zdrój, KWK „Borynia”, wybuch metanu, zginęło 6 osób	18.09.2009 Ruda Śląska, KWK „Wujek” (Ruch Śląsk), wybuch metanu, zginęło 20 osób	6.10.2014 Mysłowice, KWK „Mysłowice-Wesoła”, wybuch metanu, zginęło 5 osób	29.11.2016 Polkowice, Zakłady Górnicze „Rudna”, wstrząs naturalny, zginęło 8 osób	5.05.2018 Jastrzębie-Zdrój, KWK „Zofiówka”, tąpnięcie na głębokości 900 metrów, zginęło 5 osób	20.04.2022 Pawłowice, KWK „Pniówek”, wybuch metanu, zginęło 5 osób, 7 osób zaginionych
---	--	--	--	--	---	--	--

W PONIEDZIAŁEK I WE WTOREK W „WYBORCZEJ”

Wiosenny atlas ptaków Polski

W poniedziałek część 1., we wtorek część 2.

SPECJALNE DODATKI



Siedziba spółki E&K zlicytowana

Kwotę 605 tys. zł wylicytował w piątek komornik sądowy za 91-metrową siedzibę E&K w centrum Lublina. Spółka sprzedawała słynne respiratory Ministerstwu Zdrowia, a należności właściciela E&K wobec skarbu państwa to wciąż ok. 40 mln zł.

Jacek Brzuszkiewicz

Andrzej Izdebski, prezes spółki E&K, umowy z resortem zdrowia na dostarczenie ponad 1,2 tys. respiratorów nie dotrzymał. Mało tego – nie zwrócił wszystkich zaliczek.

W tej chwili tropiący tę aferę Dariusz Joński i Michał Szczerba, posłowie Koalicji Obywatelskiej, szacują, że firma z Lublina winna jest skarbowi państwa z karami i odsetkami blisko 40 mln zł. Andrzej Izdebski, jak twierdzą Szczerba i Joński, ukrywa się za granicą.

W piątek komornik sądowy Michał Walewski przeprowadził licytację nieruchomości należącej do E&K. Chodziło o 91-metrowe mieszkanie przy ul. Radziwiłłowskiej w samym centrum Lublina, które przez lata było siedzibą władz spółki. Komornik wycenił nieruchomości na 584 tys. zł, a licytacja rozpoczęła się od kwoty 438 tys. zł (trzy czwarte wartości lokalu).

Do trwającej ok. 15 minut licytacji stanęły trzy firmy z Lublina i trzy osoby prywatne. W sumie wylicytowano kwotę 605 tys. zł (ok. 6,6 tys. zł za metr kwadratowy). Zwycięzca licytacji, osoba prywatna, nalegał na pozostanie anonimowym. – To moja sprawa, co zrobię z tym lokalem – odparł 40-latek, który wziął udział w licytacji w imieniu żony.

– Cena lokalu może się wydać atrakcyjna, ale należy pamiętać, że lokal jest w znacznym stopniu zdestawowany i wymaga gruntownego remontu. Dotyczy to także remon-

tu dachu i ocieplenia całej kamienicy – powiedział nam jeden z oferentów, który nie zdecydował się na tę transakcję.

1241 respiratorów za 44,5 mln euro

Przypomnijmy, że prezes spółki E&K z Lublina Andrzej Izdebski zobowiązał się do dostarczenia resortowi zdrowia do 30 czerwca 2020 r. 1241 aparatów za sumę 44,5 mln euro, czyli wtedy ok. 200 mln zł. To oznaczało, że Ministerstwo Zdrowia zgodziło się kupić respiratory po cenie kilkakrotnie przewyższającej rynkową, choć producenci wcale nie podnosili wtedy cen, by nie narażać się na zarzuty zerowania na pandemii. O podejrzaną transakcję jako pierwsza napisała wiosną 2020 r. „Wyborcza”.

NIK zawiadamia prokuraturę

• „NIK skierowała do prokuratury dwa zawiadomienia o uzasadnionym podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez wysokich urzędników państwowych. Jednym z nich jest Janusz Cieszyński. Sprawa jest rozwojowa” – napisała na Twitterze Najwyższa Izba Kontroli.

Według Jońskiego i Szczerby te same re-

spiratory, które firma E&K należąca do handlarza bronią Andrzeja Izdebskiego sprzedała Ministerstwu Zdrowia, były też przedmiotem transakcji z KGHM.

– Ministerstwo Zdrowia dokonało przedpłaty na respiratory. Wpłynęły środki na konto handlarza bronią, a następnie respiratory zostały sprzedane spółce

KGHM. Te same respiratory zostały sprzedane dwukrotnie – stwierdził Szczerba. – W tej sprawie zostało złożone zawiadomienie przez Najwyższą Izbę Kontroli. Nie ma możliwości, żeby służby państwa PiS, żeby premier Morawiecki i premier Kaczyński nie wiedzieli o tej sprawie. ● **Judyta Watoła**



• Posłowie Michał Szczerba i Dariusz Joński szacują, że firma z Lublina winna jest skarbowi państwa z karami i odsetkami blisko 40 mln zł

Prezes spółki E&K Andrzej Izdebski zobowiązał się do dostarczenia resortowi zdrowia do 30 czerwca 2020 r. 1241 aparatów za sumę 44,5 mln euro, czyli wtedy ok. 200 mln zł

Zaliczka w wysokości 35 mln euro, czyli ok. 160 mln zł, została przełana na konto E&K już kilka godzin po podpisaniu umowy. MZ tłumaczyło, że nikt inny nie zapewniał w tamtym czasie szybkiej dostawy. Tylko Izdebski zobowiązał się, że dostarczy aparaty do końca czerwca. W terminie dostarczył ich jednak tylko 200. Dopiero później sprowadził kolejnych 418 sztuk, ale ministerstwo nie chciało ich już odebrać. Składowano je w rządowych magazynach na Okęciu.

Respiratory z Okęcia w lutym zeszłego roku zajął komornik. Ponieważ Izdebski nie zwrócił całej zaliczki za niedostarczone na czas aparaty, we wrześniu 2021 r. zostały wystawione na licytację, jednak nikt ich nie kupił, mimo że cena wywoławcza za jeden aparat – 30 tys. zł – była wielokrotnie niższa od tej, którą miało zgodnie z umową zapłacić Ministerstwo Zdrowia. – To szmelc – komentowali Joński ze Szczerbą.

Według ich wyliczeń należności Izdebskiego wobec resortu łącznie z karami umownymi i odsetkami to obecnie ok. 40 mln zł. – Minus wylicytowane w piątek 605 tys. zł.

Ale na poważnie. Od dawna uprzedzaliśmy, że resort nie ma szans na odzyskanie całej kwoty – podkreśla Michał Szczerba.

Handlarz bronią wyleciał z kraju

Prokuratura Okręgowa w Warszawie podjęła decyzję o umorzeniu śledztwa w sprawie zakupu respiratorów. Umorzenie nastąpiło krótko po tym, jak były wiceminister zdrowia Janusz Cieszyński, który podpisywał z Izdebskim umowę na respiratory, został powołany przez premiera Mateusza Morawieckiego na pełnomocnika ds. cyfryzacji w randze ministra. Dla przypomnienia – wrócił do rządu w czerwcu 2021 r.

W komunikacie prokuratura napisała, że „w momencie podpisania umowy nie istniały żadne okoliczności, które podważały zaufanie do oferenta albo wskazywały, że nie będzie on w stanie wywiązać się z umowy”. Zażalenie w tej sprawie złożył poseł Szczerba, a sąd je uznał.

Osobne śledztwo prowadzi Prokuratura Regionalna w Lublinie. Chodzi o to, że wystawiając fakturę na respiratory, Izdebski niezgodnie z prawem podał zerową stawkę VAT. Na sprzęt medyczny obowiązują 8 proc. VAT. Ministerstwo Zdrowia jednak tego „nie zauważyło”. Zwróciło Izdebskiemu fakturę dopiero po interwencji Szczerby i Jońskiego.

Jak podała kilka dni temu „Rzeczpospolita”, Izdebski miał mieć postawione zarzuty, ale nie stawia się na wezwania. Podobno wyleciał z kraju już w grudniu 2020 r. Dokumenty w imieniu E&K ma podpisywać odtąd żona Izdebskiego, która jest prokurentem w spółce.

– Dziwimy się, dlaczego w tej sprawie z panem Izdebskim nie został rozesłany list gończy – komentują Joński ze Szczerbą. ●

Co wiemy po wizycie Błaszczaka w USA

„Na stole mamy dwie oferty, jeżeli chodzi o śmigłowce uderzeniowe – oferta firmy Boeing i Bell. Wybierzemy najkorzystniejszą ofertę” – powiedział na zakończenie wizyty w USA minister obrony Mariusz Błaszczak.

W Waszyngtonie w środę po spotkaniu z sekretarzem obrony Lloydem Austinem minister obrony Mariusz Błaszczak mówił, że chodziło głównie o przyspieszenie nowego uzbrojenia. Pojawiły się też zapowiedzi zakupu dodatkowych eskadr samolotów taktycznych oraz śmigłowców uderzeniowych.

Głównym powodem nie jest starzenie się polskiej floty śmigłowców atakujących Mi-24, które sławę zyskały jeszcze w Afganistanie, ale decyzja o zakupie 250 czołgów Abrams M1A2. Amerykańskie czołgi zwykle współpracują z transporterami opancerzonymi, ale przede wszystkim ze śmigłowcami atakującymi, które dzięki potężnemu radarowi stanowią ich oczy i uszy, a dodatkowo odgrywają rolę latającej artylerii.

Słowa ministra mogą oznaczać, że Polska zamierza wrócić do programu „Kruk” – jeszcze z czasów rządu PO-PSL. Wówczas MON zamierzał kupić 24 śmigłowce atakujące. Czy tyle śmigłowców będzie wchodziło w grę – obecnie trudno powiedzieć. Jak mówił „Wyborczej” gen. Mieczysław Gocuł, właśnie z tego powodu został ograniczony program zakupu francuskich śmigłowców Caracal z 70 do 50, aby można było dokupić ten rodzaj śmigłowca. Wojsko prowadziło dialog techniczny, a rozpoczęcie przetargu ogłoszono na wrzesień 2015 roku.

Jednak najpierw rząd PiS odwołał zakup caracali, potem zapowiedział, że kupi śmigłowców wię-

cej i taniej. Następnie cały program śmigłowcowy upadł, zaś MON zdecydował się na zakup łącznie ośmiu śmigłowców Black Hawk dla sił specjalnych oraz czterech śmigłowców morskich AW 101.

Obecnie Polska dysponuje 29 śmigłowcami Mi-24, a ich najgroźniejszym uzbrojeniem są przeciwpancerne pociski 9M17P Skorpion, których polska armia nie posiada. Pierwsze z nich – Mi-24 D – trafiły do Polski na przełomie lat 70. i 80., a następnie w połowie lat 80. – Mi-24 W. Część śmigłowców otrzymaliśmy od Niemiec.

Minister Błaszczak powiedział, że jednym z kryteriów zakupu sprzętu jest czas, w jakim broń trafi na wyposażenie. Oraz że Polsce zależy na tym, aby nasze siły zbrojne współpracowały z armią USA, której 10 tys. żołnierzy stacjonuje w kraju.

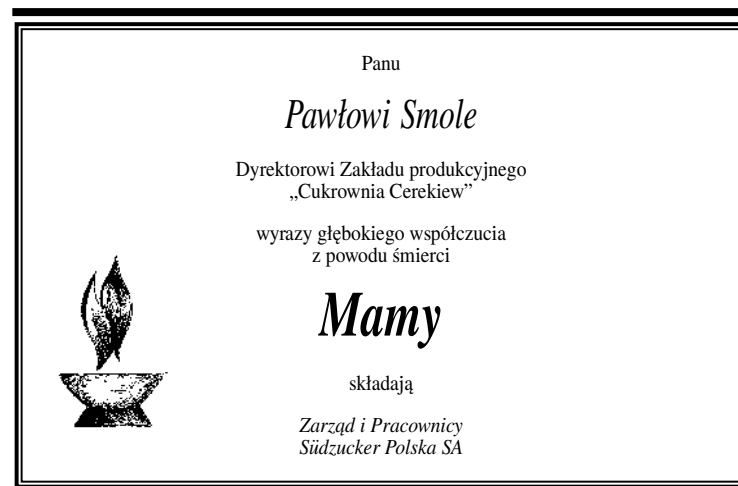
W grę wchodzi więc dwie konstrukcje – najbardziej znany AH-64 Apache, używany przez siły lądowe USA produkcji firmy Boeing, oraz AH-IZ Viper produkcji firmy Bell. Ten drugi używany jest przez marines. Oba typy to obecnie najnowocześniejsze śmigłowce ataku-

jące na świecie. Wykorzystują m.in. kierowane pociski hellfire, z tym że Viper dysponuje działkiem 20 mm, a Apache – 30 mm. Oba śmigłowce, jak podkreślają producenci, nastawione są na „długą przeżywalność na polu bitwy”. Dysponują systemami samoobrony wobec pocisków samonaprowadzających się i bardzo precyzyjnym systemem nawigacji pozwalającym obu śmigłowcom latać w miastach i górach. Obie

konstrukcje należą do najdroższych systemów uzbrojenia. Cena jednego to ok. 100 mln dol. Zapewne polski MON będzie się starał skorelować dostawy śmigłowców z dostawami czołgów Abrams, a te mają dotrzeć do Polski w 2026 r. Wcześniej, jak zapowiedział minister obrony, w Polsce pojawiają się czołgi do szkolenia naszych żołnierzy (mowa jest o 28). ●

Paweł Wroński

Słowa ministra mogą oznaczać, że Polska zamierza wrócić do programu „Kruk” – jeszcze z czasów rządu PO-PSL



www.nekrologi.wyborcza.pl/34173891

Wystarczy tej improwizacji

Nigdy nie poprę zabierania pieniędzy należnych Polsce. Ale Unia nie może się nabierać na retorykę PiS „mniejsza o państwo prawa, my teraz pomagamy Ukraińcom”.

ROZMOWA Z
RAFAŁEM TRZASKOWSKIM
prezydentem Warszawy

BARTOSZ T. WIELIŃSKI: **Ilu uchodźców z Ukrainy do tej pory przyjęła Warszawa?**
RAFAŁ TRZASKOWSKI: Przez nasze miasto przewinęło się prawie 700 tysięcy ludzi. Szacujemy, że około 300 tys. zostało w Warszawie i w okolicznych gminach.

Spotykam się z nimi prawie codziennie. Znam ich problemy, wiem, jak im ciężko. Niepewność jutra, jak bardzo chcieliby wracać do siebie.

W środę byłem w punkcie recepcyjnym na Dworcu Wschodnim. Teraz do Warszawy docierają mieszkańcy z Donbasu, gdzie trwa rosyjska ofensywa. To zwykłe są ludzie, którzy przez siedem lat mieszkali praktycznie w strefie wojny. Przyzwyczaili się do ostrzałów, ruchów wojsk. Gdy 24 lutego zaczęła się inwazja, uznali, że nie ma sensu uciekać, że nic im nie grozi. Ale po tym, co Rosjanie zrobili w Buczy czy Irpinu, na wieść o nadciągających rosyjskich czołgach postanowili uciekać.

W Warszawie są jeszcze wolne miejsca dla nowych uchodźców?
– Coraz mniej.

Zacznijmy od tego, że to nasze społeczeństwo wzięło na siebie ciężar pomocy Ukraińcom. Ale wielu Polaków, którzy zdecydowali się przyjąć do siebie Ukraińców, nie jest w stanie pomagać im dłużej niż przez kilka miesięcy. Podobnie może być z uchodźcami, którym znaleziono schronienie w hotelach. Zaczyna się sezon turystyczny, te miejsca muszą zarabiać. Trwa ofensywa w Donbasie, trzeba liczyć się z drugą falą uchodźców. A jeszcze trzeba wziąć pod uwagę 7 milionów uchodźców w samej Ukrainie. Jeśli sytuacja będzie się pogarszać, wielu z nich może wybrać emigrację do Polski.

Tymczasem rząd nie ma żadnej długofalowej strategii.

O tym, że napaść Rosji na Ukrainę jest nieunikniona, Amerykanie poinformowali rząd w listopadzie. Na przygotowanie się Polska miała cztery miesiące.

– W Warszawie przygotowania rozpoczęliśmy kilka tygodni przed inwazją. Pięć dni przed wybuchem wojny byłem w Kijowie, dzień przed postanowiliśmy otworzyć punkty informacyjne dla Ukraińców na dworcach Wschodnim i Zachodnim.

Rząd na pewno mógł wszystko zaplanować dużo wcześniej. Centra recepcyjne przy granicy powstały szybko, ale w wielu miejscach reakcja na kryzys była spóźniona. Największym i najbardziej nieprzyjemnym zaskoczeniem jest dla mnie jednak to, że rządzący nie zwrócili się natychmiast do Unii Europejskiej o systemowe wsparcie. Trzeba było uruchomić platformę solidarności, mechanizm dobrowolnej relokacji uchodźców.



• **Konferencja prasowa Rafała Trzaskowskiego na Dworcu Wschodnim w Warszawie, 27 lutego 2022 r.**

FOT. MACIEK JAŹWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Borykamy się ze skutkami tych opóźnień. Na przykład Ukraińcy często nie chcą się rejestrować i przyjmować numeru PESEL, bo obawiają, że jeżeli później wyjadą do innego państwa UE, to tam nie dostaną już żadnej pomocy socjalnej, bo wcześniej pomogła im Polska. Dlatego jest potrzebna strategia na poziomie unijnym, która ujednolici przepisy, da Ukraińcom pewność. Napływ milionów ludzi w ciągu kilku tygodni to wyzwanie, z jakim samo nie poradzi sobie żadne państwo.

Dziwi mnie też, że rządzący nie zwracają się o systemową pomoc ONZ, do organizacji, która zęby zjadła na rozwiązywaniu typu problemów. Przecież wszystkie wyspecjalizowane agencje ONZ, które mają niesamowite doświadczenie, działają w Polsce. Tyle że nie w sposób systemowy, skoordynowany, ale punktowy. Dzięki nim zatrudniamy ukraińskich nauczycieli, radzimy sobie ze sprzętem komputerowym, ściągamy dodatkowych psychologów. Dzięki wysokiemu przedstawicielowi ONZ ds. uchodźców jest wypłacana Ukraińcom bezpośrednia pomoc.

Dlaczego politycy PiS nie proszą świata o pomoc?

– Jarosław Kaczyński w jednym z wywiadów powiedział, że Polsce pomoc jest niepotrzebna. Wiadomo, w PiS słowo prezesa to polityczna wykładnia. A pewnie jest i tak, że rządzący chcą sobie przypisać większość zasług. Nie można powiedzieć, że rząd nic nie robi – ministrowie zajmujący się problemem pracują dzień i noc. Jednak to, że w pierwszej fazie kryzysu Polska poradziła sobie tak dobrze, to w dużej mierze zasługa zwykłych obywateli, wolontariuszy, samorządów, organizacji pozarządowych.

Na barki samorządów delegowano większość obowiązków administracyjnych. Dzisiaj na rzecz uchodźców pracuje duża część naszych urzędników.

A jeśli chodzi o organizację pozarządową, to sytuację ratują te same, którym rządzący przez ostatnie lata zabierali pieniądze. To NGO-sy wspierające uchodźców, mniejszości, walczące o prawa kobiet czy z handlem ludźmi.

Gdyby przeszedł lex Czarnek, ustawa praktycznie zabraniająca organizacjom pozarządowym wstępu do szkół, to na pewno byśmy sobie nie poradziła z sytuacją w warszawskich szkołach.

Ilu uczniów z Ukrainy macie w tej chwili pod opieką?

– Przyjeliśmy już 17 tys. ukraińskich uczniów. Ale szacujemy, że w Warszawie dzieci uchodźców może być nawet 120 tys. Wszystkich z dnia na dzień nie jesteśmy w stanie zapisać do szkół w mieście.

Edukacja to ewidentny przykład, że rządzący nie mają długofalowej strategii. Kilka dni po wybuchu wojny moja zastępczyni Renata Kaznowska spotkała się z ministrem Czarnekem. Przekonywała, że do polskich szkół powinny uczęszczać ukraińskie dzieci, które są bardziej asertywne, które znają chociaż podstawy polskiego albo już teraz wiemy, że chcą w Polsce zostać. Ale olbrzymia większość dzieci ukraińskich powinna być na zdalnym nauczaniu z Ukrainy i po lekcjach uczyć się polskiego.

O to zresztą prosiło ukraińskie ministerstwo edukacji. Chodzi o to, by uczniowie nie wypadli z ukraińskiego systemu nauczania. Gdybyśmy przyjęli takie założenia, trzeba by inaczej organizować pomoc: załatwiać komputery, stworzyć platformę do nauki zdalnej i miejsca, gdzie uczniowie mogliby to robić. Takie sale zorganizowaliśmy zresztą w Pałacu Młodzieży i wielu warszawskich dzielnicach. Zaproponowaliśmy rozbudowę szkoły przy ambasadzie ukraińskiej.

Minister Czarnek z tymi argumentami się zgodził, ale nie widać, aby rząd wcielił w życie jakąkolwiek długofalową strategię. Musieliśmy przygotować swoją własną, a potrzebny jest spójny, całościowy system. Tak samo w sprawie relokacji uchodźców.

PiS relokacji zdecydowanie się sprzeciwia.

– Usłyszałem, że chodzi o to, by nie robić precedensu. PiS się zawsze sprzeciwiał relokacji i nie chce, żeby okazało się, że w przyszłości Polska musi kogoś przyjmować.

Pod koniec marca, gdy czekaliśmy na prezydenta Joeego Bidena na Stadionie Narodowym, zapytałem premiera, dlaczego w tej sprawie rząd jest na „nie”. Mówiłem, że chodzi o dobrowolną relokację uchodźców. Że nie ma powrotu do złych pomysłów z 2015 r., gdy państwom narzucano liczbę ludzi, kreując sztuczne, automatyczne algorytmy. Przeciwno takim rozwiązaniom opowiadałem się wielokrotnie, jeszcze jako minister spraw europejskich. Prosi-

łem, by sprawą zająć się od razu, bo gotowość do pomocy naszych partnerów będzie malała. Że wystarczy zebrać oferty poszczególnych krajów: jedno państwo członkowskie przyjmie 5 tys. uchodźców, inne 20 tys., ktoś inny 100 tys. Należy tylko zrobić z tego system – spisać unijne wytyczne i zacząć przekonywać chętnych do wyjazdu.

Miesiąc temu po nocach wydzwaniałem do zaprzyjaźnionych samorządowców w Polsce i Europie i prosiłem, czy nie mogliby przysłać po uchodźców choć paru autobusów, bo my nie dajemy rady. Jeżeli będziemy mieli drugą falę ucieczek z Ukrainy, to będzie jeszcze gorzej. Dlatego konieczny jest podział odpowiedzialności za osoby potrzebujące czasowej opieki w całej Unii Europejskiej.

Jak się przygotowujecie?

– Z pomocą prywatnych firm w siedmiopiętrowym biurówcu na Wołowskiej stworzyliśmy ponad 500 miejsc noclegowych. Tego typu budynków mamy w mieście ponad 20. Jeśli dodać do tego namioty i duże hale, to jesteśmy w stanie zaopiekować się 8-10 tys. osób. W szczycie kryzysu do Warszawy przybywało 30 tys. osób dziennie. Gdyby zdarzył się kolejny napływ uchodźców, w ciągu kilku dni możemy zostać bez wolnych miejsc.

Pieniądzy na pomoc byłoby więcej, gdyby Polska dostała pieniądze z Funduszu Odbudowy. Unia je wstrzymała z powodu łamania przez rząd PiS praworządności. PiS domaga się wypłaty, bo Polska pomaga uchodźcom.

– Nigdy nie poprę zabierania pieniędzy należnych Polsce. Oznaczałoby to, że to obywatele placą rachunek za całkowicie nieodpowiedzialne zachowanie rządzących. Dla Pol-

Ukraina w Unii była priorytetem Lecha Kaczyńskiego i rządów PO-PSL. PiS to odpuścił

wyborcza.pl
• **Cała rozmowa na Wyborcza.pl/magazyn**

ski to kwestia być albo nie być. Jeżeli Europa będzie przez kolejne lata inwestować miliardy w swoją gospodarkę, a my nie, szybko stanemy się skansenem gospodarczym.

Ale z drugiej strony Unia nie powinna się nabierać na retorykę PiS, który próbuje wybielić się z łamania zasad państwa prawa tym, że teraz Polacy wspierają uchodźców.

Jak wyjść z tej pułapki? Unia mogłaby przekazywać przynajmniej część funduszy bezpośrednio samorządom i organizacjom pozarządowym, które są na pierwszej linii frontu. A gdy w końcu pieniądze dostanie też polski rząd, to z jasnymi kryteriami ich wydawania. By nie rozdać ich według politycznego rozdzielnika. Albo nie zmarnowano na inwestycje, które nie mają żadnego sensu.

W ciągu dwóch miesięcy ludność Warszawy i sąsiednich miejscowości zwiększyła się o ponad 10 proc. Według planów sprzed wojny taki wzrost przewidywano w ciągu 30 lat.

– Część uchodźców zostanie u nas na długie lata. Część sprowadzi rodziny, w Warszawie już na świat przychodzą ukraińskie dzieci. Z jednej strony to wielka szansa, bo możemy złagodzić kryzys demograficzny. Ale koszty funkcjonowania miasta znacząco wzrosną. Dziś dzięki organizacjom pozarządowym i wsparciu z USA zatrudniamy 200 ukraińskich nauczycieli. Ale będziemy potrzebować ich tysiące. Dodajmy do tego zwiększone koszty służby zdrowia, komunikacji miejskiej, wodociągów i z tego robią się astronomiczne kwoty.

Tymczasem rząd, kosztem samorządów, funduje nam kolejną obniżkę podatków, co spowoduje spadek wpływów do naszego budżetu. A do tego mamy szalejącą inflację i drożące materiały budowlane. Dzisiaj rządzący zamiast zabierać nam pieniądze, powinni zwiększać dla nas dotacje. I nie rozliczać wyłącznie doraźnych faktur za przewóz Ukraińców czy za wydanie im posiłku, tylko współfinansować rozwój miasta. Tymczasem w kolejnej reformie podatkowej ustalono takie algorytmy dzielenia pieniędzy, że znowu Warszawa będzie najbardziej poszkodowana.

Problem uchodźców z Ukrainy to nie jest problem na tydzień czy pół roku. To problem na lata.

Co będzie z członkostwem Ukrainy w Unii? Czy to nie pusta obietnica? Jak kraj, na którego terenie trwa wojna, może dołączyć do Wspólnoty?

– Z ust przywódców instytucji UE padły konkretne deklaracje. To niezmiernie istotne, by w głowach europejskich polityków doszło do przełomu. By uwierzyli, że Ukraina może i powinna być członkiem Unii. Integracją europejską zajmuję się od końca lat 90. Tłumaczyliśmy na Zachodzie, że Ukrainie nie można zabraniać akcesji. Do niedawna natrafialiśmy na ścianę. Dzisiaj wydaje mi się, że jest szansa na zmianę.

Ukraina w Unii to była również idea Lecha Kaczyńskiego, a za rządów PO-PSL jeden z najważniejszych priorytetów naszej polityki zagranicznej. W ostatnich latach rząd PiS tę sprawę niestety kompletnie odpuścił. • **Rozmawiał Bartosz T. Wieliński**

Masowe groby pod Mariupolem

Zdjęcia satelitarne amerykańskiej firmy Maxar Technologies potwierdzają doniesienia ukraińskich władz o masowych mogiłach pod Mariupolem. W ruinach miasta pozostaje ok. 100 tys. cywili, którym Rosja uniemożliwia ewakuację.

Maciej Czarnecki

Wadym Bojczenko, mer Mariupola – najważniejszego portu nad Morzem Azowskim, który został w znacznej części zrównany z ziemią przez rosyjskie wojska – oskarżył w czwartek Moskwę o ukrywanie dowodów jej zbrodni wojennych.

Opisał, jak rosyjskie ciężarówki zabrały ciała zabitych z ulic miasta i przewiozły je do pobliskiego miasteczka Manhusz. Tam potajemnie wrzucono je do masowego grobu przy starym cmentarzu. Wcześniej Rosjanie wykopali szerokie na 30 metrów rowy.

Jego relację wydają się potwierdzać opublikowane w czwartek zdjęcia satelitarne amerykańskiej firmy Maxar Technologies, która od miesięcy śledzi ruchy rosyjskich wojsk, a podczas okupacji terenów pod Kijowem pomogła dokumentować zbrodnie w Buczy i innych miasteczkach. Na zdjęciach widać ponad 200 nowych grobów dokładnie w miejscu, o którym mówił Bojczenko. Z analiz wynika, że rowy zaczęły się pojawiać 23-26 marca, a w kwietniu ich przybywało.

Według rady miejskiej Mariupola w takich grobach może znajdować się nawet 9 tys. ciał ofiar. To część z ponad 20 tys. zabitych w mieście. Bojczenko stwierdził, że niektóre ciała spalono w mobilnych krematoriach.

Dramatyczne relacje

W mediach społecznościowych można znaleźć filmy pokazujące ciała leżące na ulicach miasta. Takie same sceny odmalowują nieliczni ewakuowani z Mariupola.

W środę wyjechały stamtąd cztery autobusy z cywilami (Ukraina była gotowa podstawić nawet 90, ale nie pozwolił na to rosyjski ostrzał). Straumatyzowani mieszkańcy dotarli do Zaporozia, gdzie rozmawiali z nimi reporterzy „Washington Post”.

Dziennik przytacza opowieści o nieustających bombardowaniach, przeprowadzanych przez Rosjan przeszukiwaniach dom po domu, rodzinach żyjących w piwnicach, jedzących tylko suchy makaron i kaszę i ryzykują-



• **Ciała ofiar rosyjskiej agresji chowane w masowym grobie w Mariupolu, 9 marca 2022 r.**

FOT. EVGENIY MALOLETKA / AP

cych życie, by od czasu do czasu wyprawiać się na powierzchnię po wodę.

– Najbardziej przerażające było, kiedy wychodziło się na ulicę i odkrywało, że nikomu nie pozwalano zbierać ciał. Wiele budynków się paliło. Wiemy, że wiele rodzin spłonęło żywcem – powiedziała dziennikarzom Rusłana, jedząc swój pierwszy od dawna zwykajny posiłek w ośrodku dla uchodźców.

Według władz donieckiej administracji wojskowej do Zaporozia przyjechało w czwartek 79 osób. Od początku inwazji miasto przyjęło już niemal 100 tys. uciekinierów z Mariupola.

Bojczenko poinformował, że w czwartek nie doszło do żadnych ewakuacji, bo Rosjanie ostrzeliwali punkt, w którym mieli się zebrać ludzie. Kolejne negocjacje w sprawie korytarzy humanitarnych nie przyniosły na razie większego efektu mimo wstępnych porozumień.

– Przynajmniej pięć autobusów z kobietami i dziećmi było gotowych do drogi, ale nie mogły wyjechać, bo Rosjanie nie przerwali ognia. Nie byliśmy w stanie uzyskać zawieszenia broni, mimo że wcześniej je obiecali – opowiada CNN przebywająca w Kijowie ukraińska posłanka Kira Rudik.

Wicepremier Ukrainy Iryna Wereszczuk powiedziała w piątek, że nie uzgodniono z Rosjanami żadnych nowych korytarzy humanitarnych z uwagi na „niebezpieczeństwa na drodze”.

Według Bojczenki w mieście, a raczej jego ruinach, pozostaje jeszcze ok. 100 tys. mieszkańców. Kolejnym 100 tys. udało się uciec, głównie we własnych samochodach. 40 tys. przymusowo deportowano do Rosji. Inni są

przetrzymani w rosyjskich „obozach filtracyjnych” poza miastem.

– Ludzie są tam torturowani. Przesłuchiwanie są nie tylko mężczyźni, ale też kobiety. To potworne getto. Szukają ludzi powiązanych z miejską administracją. Rosja stosuje te same faszystowskie metody, z których korzystali naziści. To faszystowski kraj – powiedział mer.

Cywile uwięzieni w ruinach Azowstalu

Podczas czwartkowej, iście orwellowskiej narady z Władimirem Putinem rosyjski minister obrony Siergiej Szojgu obwieścił „wyzwolenie” Mariupola. Ukraińcy kwestionują nie tylko ten absurdalny opis, ale też samą ocenę, że Rosjanie w pełni kontrolują miasto. Prezydent USA Joe Biden powiedział w czwartek, że stoi to pod znakiem zapytania.

Obrońcy utrzymują pozycję w tunelach ogromnych zakładów metalurgicznych Azowstal. Putin wydał polecenie, by ich nie atakować, tylko zorganizować taką blokadę, „by mucha stamtąd nie wyleciała”.

*Ludzie są torturowani.
Przesłuchiwanie są nie tylko
mężczyźni, ale też kobiety.
To potworne getto*

WADYM BOJCZENKO
mer Mariupola

– Oznacza to, że Rosjanie nie mogą fizycznie zdobyć Azowstalu. Zrozumieli to. Ponieśli tam potężne straty – skomentował Ołeksij Arestowycz, doradca prezydenta Wołodymyra Zelenskigo.

– Wszystkie budynki na terenach Azowstalu są praktycznie zniszczone – opowiada BBC kpt. Swiatosław Palamar z pułku Azow. – Rosjanie spuścili na nie ciężkie bomby do niszczenia bunkrów, które powodują duże zniszczenia. Mamy w bunkrach rannych i zabitych. Niektórzy z cywili są uwięzieni pod zawalonymi budynkami – dodaje.

Prócz ukraińskich żołnierzy w podziemniach jest ok. 1 tys. cywili. Palamar poinformował, że znajdują się w innych miejscach niż sami obrońcy – w piwnicach mieszczących 80-100 osób. Do niektórych zawalonych budynków żołnierze nie mogą dotrzeć.

– Jesteśmy w kontakcie z cywilami pozostającymi w miejscach, do których możemy się dostać. Są wśród nich małe dzieci, w tym nawet trzymiesięczne – mówi Palamar.

W zakładach są też seniorzy, którym skończyły się lekarstwa, oraz ok. 500 poważnie rannych żołnierzy. Niektórzy wymagają poważnych operacji, np. amputacji kończyn. – Po 52 dniach blokady i ciężkich walk kończą nam się środki medyczne. Trzymamy też niepochowane ciała poległych żołnierzy, których musimy pochować z godnością na terytorium kontrolowanym przez Ukrainę – opowiada wojskowy.

Jak dodaje, obrońcy bezskutecznie apelowali do Rosjan o korytarze humanitarne dla cywili i rannych. Jeśli to możliwe, sami też byliby gotowi opuścić Azowstal, ale o poddaniu się nie ma mowy.

Rozkaz zabijania jeńców

Rosjanie przerzucają część swoich wojsk z Mariupola na północ. Ich celem są Słowiańsk i Kramatorsk. W najnowszym oświadczeniu rosyjskie ministerstwo obrony zapowiada, że rosyjskie wojska najprawdopodobniej dokonają „znaczących postępów” przed paradami w Moskwie z okazji obchodzonego 9 maja Dnia Zwycięstwa, co brzmi bardziej jak wymuszone ultimatum niż prognoza.

Eksperci zwracają uwagę, że Rosja rozpoczęła ofensywę w Donbasie przedwcześnie, nie jest do niej jeszcze do końca przygotowana.

Z przechwyconego nagrania opublikowanego w środę przez wywiad wojskowy Ukrainy wynika, że rosyjscy żołnierze pod Popasną dostali rozkaz, by zabijać ukraińskich jeńców, co jest sprzeczne z prawem międzynarodowym. – Zachowajcie tych najwyższych rangą, a reszta niech odpoczywa na wieki. Do cholery, pozwólcie im odejść na zawsze, żeby nikt ich już nie zobaczył, w tym rodziny – słysząc na nagraniu. ●

Nowe cele rosyjskiej armii

Moskwa chce kontroli nad Donbasem i południową Ukrainą

Podczas piątkowego spotkania Związku Przedsiębiorstw Przemysłu Obronnego Obwodu Swierdłowskiego Rustam Minniekajew, pełniący obowiązki dowódcy Centralnego Okręgu Wojskowego, oświadczył, że celem drugiej fazy wojny jest przejęcie pełnej kontroli nad Donbasem oraz południową częścią kraju. Ma to umożliwić Rosji stworzenie „krymskiego korytarza” łączącego Rosję i anektowany przez nią w 2014 r. półwysep drogą lądową.

Zagarnięcie terytoriów południowej Ukrainy ma też umożliwić Rosji „uwolnienie od przesła-

dowań rosyjskojęzycznych mieszkańców Naddniestrza” (choć w tej zbuntowanej prowincji Mołdawii jest już ok. 1,5 tys. rosyjskich żołnierzy). Dotychczas rosyjska armia, co wielokrotnie podkreślał Władimir Putin, a w ślad za nim – państwowi urzędnicy i propagandyści, wyzwalała „rosyjskojęzyczną ludność Donbasu”, którą – jak twierdzi kremlowska propaganda – strona ukraińska ciemniżyła i poddawała ludobójstwu.

Minniekajew utwierdzał też zebranych w przekonaniu, powtarzając oficjalną wersję kremlowskich elit politycznych, że kroki

podejmowane przez świat przeciwko Rosji w związku z napaścią na Ukrainę wynikają nie z powodu chęci zatrzymania wojny, ale nienawiści do Rosjan. „Najwyraźniej jesteśmy teraz w stanie wojny z całym światem, jak to było w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, cała Europa, cały świat był przeciwko nam. A teraz jest tak samo, nigdy nie lubili Rosji” – przytacza jego wypowiedź Interfax.

Oficjalne cele „specjalnej operacji wojennej”, jak o wojnie w Ukrainie mówią rosyjskie władze, od 24 lutego zmieniały się kilkakrotnie. Na początku Kreml

mówił o konieczności „demilitaryzacji” i „denazyfikacji” Ukrainy oraz „wyzwolenia mieszkańców samostwańskich republik od ludobójstwa”. Po dwóch tygodniach trwania wojny władze niemal całkowicie zapomniały o „demilitaryzacji” i „denazyfikacji”, które zastąpiono potrzebą „osłabienia wpływów USA i NATO”, zamierzających rzekomo napaść na Rosję z terytorium Ukrainy.

Pod koniec marca minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow zapewniał, że Rosji chodzi przede wszystkim o „uzyskanie gwarancji bezpieczeństwa dla

Ukrainy, Rosji i Europy”, które miałyby uciec z powodu militaryzacji Ukrainy, a już w kwietniu – że jej celem jest „położenie kresu lekkomyślnej ekspansji i lekkomyślnemu kursowi w kierunku całkowitej dominacji Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej”.

Spośród rosyjskich polityków swojego zdania trzyma się jedynie Ramzan Kadyrow, przywódca Czeczenii, który w każdej wypowiedzi podkreśla, że należy „podbić całą Ukrainę, szturmować Kijów i zabić wszystkich banderowców i nazistów”. ●

Wiktoria Bieliaszyn

Przekonać 7,7 mln wyborców

Stawką debaty przed drugą turą wyborów prezydenckich we Francji było przekonanie do siebie części 7,7 mln wyborców, którzy w pierwszej głosowali na ultralewicowego Jeana-Luca Mélenchona.

Marta Kielczewska-Konopka

PARYŻ

Za mało o dziedzictwie faszystowskim Marine Le Pen, zbyt bliscy sobie na tematy gospodarcze – takie wydają się główne odczucia zwolenników ultralewicowego Jeana-Luca Mélenchona po śródowej debacie między pretendentami do fotela prezydenckiego: Emmanuelem Macronem (27,8 proc. w pierwszej turze) i Marine Le Pen (23,1 proc.). Tuż po wyeliminowaniu ich faworyta na fali rozgoryczenia blisko połowa była skłonna zbojkotować wybory, ale kilka dni przed głosowaniem (24 kwietnia) liczba ta zmalała do jednej trzeciej (sondaż Elabe).

A część – bliska socjologicznie elektoratowi Le Pen – deklarowała wręcz chęć przerwienia na nią swojego głosu. Jednak gdy emocje nieco opadły, ich liczba także maleje – z 28 proc. do 16, jeśli wierzyć ostatnim sondażom.

Natomiast na Emmanuela Macrona skłonnych jest zagłosować – acz niechętnie – 39 proc. zwolenników Mélenchona. Motywuje ich głównie konieczność postawienia tamy skrajnej prawicy w dojeździe do władzy.

Według sondażu Ipsos 43 proc. Francuzów ocenia, że urzędujący prezydent był podczas śródowej debaty bardziej przekonujący (w tym 43 proc. wyborców Mélenchona, na którego zagłosowało w pierwszej turze 7,7 mln Francuzów), a tylko 24 proc. lepiej ocenia liderkę Zjednoczenia Narodowego. Z 4 pkt proc. dwa dni przed pierwszą turą przewaga Macrona w piątek wzrosła do 13-15 pkt. Według ostatnich sondaży może liczyć nawet na ponad 57 proc. głosów w najbliższą niedzielę. Frekwencja szacowana jest na 73 proc.

Dylematy młodych Francuzów

– Jeśli nie pójdę na wybory, będę się obwiniać – uzasadnia 18-letnia Klara, studentka historii sztuki, która tak jak 34,8 proc. młodych w wieku 18-24 lata chciała widzieć Mélenchona u steru Francji.

– Nas mobilizuje walka z faszyzmem. Ale niewiele usłyszeliśmy od Macrona na ten temat! Tak jakby wcale nie było problemu – nie może wyjść ze zdumienia Dominique, jej koleżanka z roku.

– By przemóc się i na niego głosować, lepiej czasami go nie słuchać – uważa Olivier Madaule, zastępca mera w podparyskim Montreuil, gdzie Mélenchon uzyskał 55,22 proc. głosów (22 proc. w skali kraju).

– Kampania Macrona jest beznadziejna. Za każdym razem, gdy zabiera głos, traci punkty. Najlepiej, żeby milczał – wtóruje mu lokalny członek partii Alexandre Giraud.

– Ona jest kiepska, on nieznosny – podsumowuje śródową debatę oglądaną w grupie zwolenni-

ków Mélenchona w barze w Montreuil Laurent Klajnbaum, b. członek partii komunistycznej.

Mierna i przyziemna debata – Rozczarowałam się. Słowo różnorodność chyba nie padło, dużo było o energii, ale ekologia to coś znacznie szerszego – żałuje 21-letnia studentka Lynda na antenie France Info. Miała nadzieję, że debata pomoże jej zdecydować, na kogo oddać głos w niedzielę.

Natomiast 50-letni Teofil, pracownik strefy budżetowej, nie ma wątpliwości: w niedzielę zostaje w domu. – Nic w debacie mnie nie zaskoczyło. Dyskusja sklepikarzy o małostkowych detalach bez najmniejszej wizji politycznej czy filozoficznej. Dno. Wiedziałem o tym, ale teraz mam to czarno na białym.

– Debata jest rzeczywiście tak mierna, że można zwątpić w demokrację – mówi 20-letni Colin, student ekonomii, który wraz z kilkoma znajomymi umówił się na oglądanie jej przy pizzę. – To liberalizm kontra liberalizm – podsumowuje dyskusję na tematy gospodarcze jego kolega Stéphane, którego przekonują ultralewicowe poglądy Mélenchona na gospodarkę.

Obaj przyznają, że nadal nie wiedzą, co zrobić.

– Gdyby Le Pen była wybitna, a Macron zbyt arogancki, może bym i poszła głosować. Oznaczałoby to bowiem, że jego przewaga zmaleje [według ostatnich sondaży na Macrona chce głosować 54 proc.]. A tak to raczej jadę na wakacje – decyduje Jeannick Le Lagadeç, zastępczyni mera w Champigny sur Marne na wschodzie Paryża (40 proc. głosów oddanych na Mélenchona).

Przeprowadzony po debacie sondaż instytutu Elabe wykazał, że 61 proc. zwolenników Mélenchona jest zdania, że Macron był w niej przekonujący. Le Pen zdobyła uznanie tylko 36 proc.

Mélenchon: Wybierzcie mnie na premiera

„Gdyby nuda była śmiercionośna, debata Macron – Le Pen byłaby cmentarzem” – skwitowała na Twitterze Mathilde Panot, szefowa grupy parlamentarnej Francji Niepokornej.

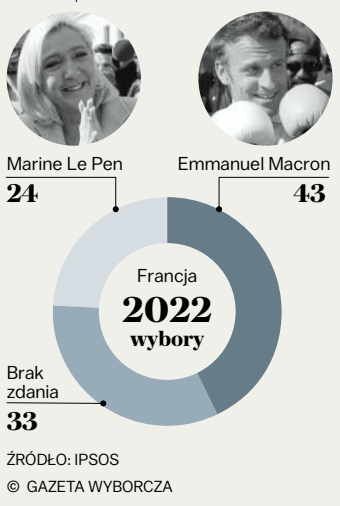
Sam Mélenchon wypowiedział się dopiero pod koniec debaty: „Co za strata! Nasz kraj zasługuje na więcej. Oby do trzeciej tury” – napisał na Twitterze.

W przeddzień rzucił bowiem hasło powszechnej mobilizacji lewicy, która w nadchodzących w czerwcu wyborach parlamentarnych dałaby unii partii Union Populaire większość, a jemu samemu – stanowisko premiera.

Mélenchon wzywa do sojuszu na bazie swojego programu, licząc na skłonność do kompromisu swoich konkurentów, którzy w pierwszej turze uzyskali bardzo słabe wyniki. Chodzi o socjalistkę Anne Hi-

Kto lepiej wypadł w śródowej debacie

Dane w proc.



dalgo (1,7 proc.), komunistę Fabiena Roussela (2,3) i ekologę Yanicka Jadota (4,6).

– Nie wymagamy zgody co do całości linii, tylko zaakceptowania kilku naszych fundamentalnych propozycji, jak emerytura w wieku 60 lat, podwyższenie płacy minimalnej do 1,4 tys. euro, blokada cen artykułów pierwszej potrzeby, a także planifikacja ekologiczna i zielona zasada, czyli zakaz pobierania z natury więcej, niż może się odrodzić. Oraz położenie kresu monarchii prezydenckiej i wprowadzenie zmian w zasadach funkcjonowania państwa – tłumaczy Manuel Bompard, dyrektor kampanii wyborczej Mélenchona.

– Trzeba przewyciężyć istniejące urazy – zaapelował sekretarz partii socjalistycznej Olivier Faure.

Partie lewicowe, które nie dogadywały się w kwestii wystawienia jednego kandydata, wzajemnie oskarżają się o porażkę wyborczą.

Mélenchon twierdzi zaś, że to poniekąd drugorzędne, kto wygra wybory prezydenckie, choć nie stawia „pogardy klasowej” Macrona na tym samym poziomie co „pogardy rasowej” Le Pen.

– Żaden głos nie może pójść na skrajną prawicę, to zaprzeczenie naszego programu – przypominał w wywiadzie dla BFMTV. – Nie wstrzymujcie się od głosu, pozostaniecie aktorami waszego losu.

„Zabrakło 400 tys. głosów, żebyśmy mniej ziewali. Straciliśmy trzy godziny [tyle trwała śródowa debata]. Nie stracmy kolejnych pięciu lat” – wtórował mu bliski współpracownik Adrien Quatennens. ●

Warmia i Mazury. Pracuj, inwestuj, ciesz się życiem!

Nowoczesna infrastruktura, wsparcie przedsiębiorców, kapitał ludzki i wysoka jakość życia to tylko niektóre z atutów biznesowych województwa warmińsko-mazurskiego – regionu, który od lat konsekwentnie przyciąga polskich i zagranicznych inwestorów.

Warmia i Mazury przestają kojarzyć się wyłącznie z wakacyjnymi wyjazdami i weekendowym żeglowaniem. Chociaż turystyka nadal jest jedną z kluczowych branż, widoczny jest coraz bardziej intensywny rozwój innych sektorów gospodarki. Region słynący z pięknych jezior i unikatowej przyrody nie odcina się od swojego DNA, tylko umiejętnie wykorzystuje swoje atrybuty w działaniach na rzecz przedsiębiorczości.

Mamy to szczęście, że żyjemy w miejscu wyjątkowym. Wielu spędza tu swoje najpiękniejsze wakacje życia pośród jezior, rzek i lasów – mówi Gustaw Marek Brzezina, Marszałek Województwa Warmińsko-Mazurskiego. – Jednak Warmia i Mazury to nie tylko wakacje. Jesteśmy dumni z jakości życia, jaką dajemy naszym mieszkańcom. Gdy w wielkich miastach się biegnie i pędzi, u nas – żyje, spaceruje, odpoczywa. Ale także zarabia pieniądze. To doskonała przestrzeń do funkcjonowania, pozwalająca na osiągnięcie idealnej równowagi między życiem prywatnym a zawodowym, tzw. work-life balance. To znakomite miejsce, by zainwestować swój kapitał, realizować marzenia i odnieść sukces – kończy marszałek.

Dynamiczny rozwój gospodarczy

Warunki naturalne pozwoliły wyodrębnić inteligentne specjalizacje, czyli branże strategiczne dla rozwoju województwa, takie jak: żywność wysokiej jakości, drewno i meblarstwo oraz ekonomia wody. Władze aktywnie wspierają także ekologiczne gałęzie przemysłu, na przykład energię alternatywną.

Skąd taka dynamika rozwoju gospodarczego Warmii i Mazur? To głównie zasługa korzystnego otoczenia dla biznesu, na które składają się usługi miejscowego Centrum Obsługi Inwestorów i Eksporterów, rozbudowane zaplecze logistyczne oraz ułatwienia dla przedsiębiorców. Obecnie tu firmy mogą liczyć na najwyższy w Polsce poziom pomocy publicznej. Są w stanie odzyskać nawet 70% kwalifikowanych kosztów nowej inwestycji lub dwuletnich kosztów pracy zatrudnionych pracowników.

Położenie oraz rozwinięta infrastruktura komunikacyjna to kolejny atut województwa. Sieć dróg ekspresowych

i krajowych, połączenia kolejowe, lotnisko oraz port morski w Elblągu sprawiają, że Warmia i Mazury, także pod względem lokalizacji i komunikacji, są dogodnym miejscem do prowadzenia biznesu.

Działają tutaj cenione ośrodki naukowo-badawcze, co daje przedsiębiorstwom dostęp do profesjonalnej kadry, świetne warunki do kształcenia personelu i szansę na rozwój know-how. Nic dziwnego, że swoje oddziały ulokowały tutaj firmy, które są światowymi potentatami w swoich branżach m.in. z sektora e-commerce czy meblarskiego.

Jakość życia

Nie tylko atuty inwestycyjne przyciągają tu przedsiębiorców. Coraz większe znaczenie dla biznesmenów oraz pracowników ma jakość życia. Spacer nad jeziorem po pracy, odprężający bieg leśnymi ścieżkami po długiej konferencji, a po tygodniu intensywnych spotkań rodzinny spływ kajakowy – tu filozofię work-life balance naprawdę łatwo urzeczywistnić. Stanowi to bardzo mocną przewagę nad innymi regionami w Polsce.

Na Warmii i Mazurach po prostu warto żyć!



Gustaw Marek Brzezina
Marszałek Województwa Warmińsko-Mazurskiego

Więcej informacji o potencjale biznesowym Warmii i Mazur znajdziesz w nowym serwisie invest.warmia.mazury.pl. To kompleksowe źródło wiedzy dla wszystkich przedsiębiorców. Strona zawiera szeroką bazę ofert inwestycyjnych, wraz ze szczegółową dokumentacją dostępnych nieruchomości. Pomocnym narzędziem jest także Przewodnik inwestora, który w przystępny sposób wyjaśnia cały proces inwestycyjny – od poszukiwania lokalizacji, aż do finalizacji przedsięwzięcia.

Problem z rządem

Mamy dokumentację na większość inwestycji, możemy budować, ale nie ma unijnych pieniędzy, bo polski rząd łamie praworządność



ELŻBIETA POLAK
marszałek lubuska podczas Kongresu Zdrowia w Zielonej Górze

Katowice. Szewc uszył buty w barwach Ukrainy



FOT. ZENON STOKŁOSA

Pan Zenon Stokłosa kiedyś prowadził dwie rodzinne restauracje z fast foodem. Szewcem został w 2018 r. Teraz postanowił wykorzystać swoje umiejętności, aby wesprzeć uchodźców z Ukrainy. – Uszyłem męskie buty, które mają fason z lat 60. Aby wyglądem nawiązywały do celu akcji zrobiłem je w kolorach Ukrainy – są żółto-niebieskie z napisem „Stop War”. W całości wykonałem je ze skóry, łącznie z podeszwami i obcasami – podkreśla pan Zenon.

Buty wystawił na licytację Allegro. Cały dochód z licytacji zostanie przekazany na rzecz uchodźców z Ukrainy dla Fundacji 4 Sztuki: Art Not War Artyści dla Ukrainy. ● **am, mb**

Szukamy Żółtych Gwiazd – akcja „Wyborczej”

Unia to spełnieni ludzie

Polska jest największym beneficjentem pomocy unijnej. W latach 2014-20 Unia Europejska przeznaczyła dla naszego kraju 82,5 mld euro. To bezzwrotne dotacje, pożyczki oraz kredyty. Korzystać z nich mogą samorządy i przedsiębiorcy.

Joanna Wiśniowska, Słupsk
Aleksandra Lewińska, Bydgoszcz
Anna Lewandowska, Płock

O unijnych funduszach warto rozmawiać i opowiadać, pokazując twarze tych, którzy stoją za tabelkami, wnioskami o dofinansowanie i kwotami, które dostali do wydania.

Ofiary uprzedzeń

Fundacja Przystani w Słupsku założyła przedsiębiorstwo społeczne,

które daje szansę na pracę i usamodzielnienie osobom z niepełnosprawnością intelektualną i autyzmem. Przystań zatrudnia na umowę o pracę 21 osób, do tego dwie są na stażu, a kolejka do pracy jest dwa razy większa niż liczba miejsc.

– Nie ma w pobliżu przedsiębiorstwa, które dawałoby pracę osobom z niepełnosprawnościami. Jesteśmy światłem nadziei – zaznacza Elżbieta Wróbel, wiceprezesa fundacji.

Wszystko zaczęło się od niezgody na rzeczywistość. Prezeska Przystani przez 35 lat pracowała w szkole specjalnej, gdzie była socjoterapeutką.

– Swoim uczniom wkładałam do głowy, że warto coś robić, a potem okazywało się, że porażka, że nie mają szans na normalność w życiu. Po ukończeniu szkoły, gdy spotykaliśmy się, mówili mi: „Pani Zosiu, pani nas trochę oszukała, nie ma dla nas żadnych szans” – mówi Zofia Stodola.

Osoby z niepełnosprawnością intelektualną i autyzmem po skończeniu szkoły w Słupsku nie miały możliwości podjęcia pracy. Pani Zofia próbowała to zmienić, założyła stowarzyszenie, które zaangażowało się w pomoc absolwentom w poszukiwaniu stażu czy miejsc na otwartym rynku pracy. Nawet udawało się przekonać do pomysłu różne firmy, dzięki czemu kilku podopiecznych znalazło zajęcie.

Stodola: – Moi podopieczni padali ofiarami uprzedzeń, gdy coś im nie wyszło, słyszeli: „To przez ciebie, głupku”. W naszym społeczeństwie, mimo wielu zmian, nadal brakuje zrozumienia dla osób z niepełnosprawnością intelektualną.

Trzeba więc było zadziałać inaczej i tak powstał pomysł stworze-

nia przedsiębiorstwa społecznego, w którym będą pracować absolwenci szkół specjalnych.

– Napisalam projekt, zrobiłam konferencję, skrzyknęliśmy ludzi, którzy chcieli zmienić losy naszych podopiecznych – wspomina Stodola i dodaje: – Bez środków z Unii Europejskiej byśmy sobie nie poradzi.

Fundacja napisała projekt Sieć Oparcia Społecznego. Dzięki środkom unijnym Przystań ma pieniądze na psychologa, rehabilitanta, zajęcia z socjoterapii i z radzenia sobie z przemocą, a także na prawnika. Unia daje także pieniądze na pomoc rodzinom pracowników Przystani. Są dla nich grupy wsparcia, warsztaty, kursy opieki, radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Rodziny też mogą skorzystać z usług prawnika.

Zanim ruszyli z przedsiębiorstwem społecznym, jeździli po Polsce, żeby zobaczyć, jak działa to w innych miastach – Szczecinie czy Kolobrzegu. – Podpatrywałyśmy, jakie prace mogą wykonywać osoby niepełnosprawne intelektualnie. To muszą być proste czynności, ale dokładnie wykonywane – opowiada Aleksandra Świątek-Brzezińska.

Stodola dodaje: – Cały czas powtarzamy naszym podopiecznym i ludziom wszem wobec, że niepełnosprawność nie znaczy bylejałość. Jeśli coś będzie źle zrobione, nie będzie zleceń.



● **W Przystani postawiono na trzy pracownię – poligraficzną, montażu i rękodziela** FOT. MARTYNA NIECKO / AGENCJA WYBORCZA.PL

W Przystani postawiono na trzy pracownię – poligraficzną, montażu i rękodziela.

Budynek fundacja dostała od miasta, wcześniej była tu noclegownia dla osób w kryzysie bezdomności. Wyremontować musieli go sami.

„Jest mi tu super”

Minęła godz. 14, Damian i Dorota akurat skończyli zmianę. – Jest mi tu super – opowiada roześmiana kobieta. – Jestem samodzielna, czuję się tu bezpiecznie, atmosfera jest rodzinna.

Wcześniej Dorota była bezrobotna. Teraz dzień w dzień dojeżdża spod Słupska czternaście kilometrów. – Ciężko było mi znaleźć pracę z orzeczeniem, nie chcieli mnie zatrudnić. A ja nie wyobrażam sobie tak siedzieć cały dzień w domu, to nudne.

Damian przyznaje, że do momentu, gdy trafił do Przystani, nie miał perspektyw. – Miałem kiedyś dorywczą pracę, ale załatwioną po znajomości. O inne zajęcie jest bardzo trudno, to prawie niemożliwe dla osoby z niepełnosprawnością. Więc przez dziewięć lat siedziałem w domu, czulem, jak życie ucieka mi przez palce – opowiada.

Teraz nie wyobraża sobie życia bez Przystani. Dlatego codziennie przyjeżdża do ośrodka, mimo że dla niego to wyprawa. Mieszka na drugim piętrze i porusza się na wózku.

Alicja ma porażenie mózgowe i zaburzoną mowę. Ale odkąd pracuje w Przystani zdecydowanie więcej mówi, zwiększyło się też jej poczucie własnej wartości

Każdego dnia mama pomaga mu znieść wózek, dobrze, że chociaż autobusy miejskie są niskopodłogowe. – Dążę do samodzielności, a dzięki tej pracy to się udaje. Może w przyszłości założę rodzinę? Mogę o tym myśleć, bo praca zapewnia stabilizację – dopowiada.

– Jestem szczęśliwa, że córka jest zaopiekowana, nie siedzi w domu. Jestem aktywna zawodowo, więc dla mnie dużym obciążeniem psychicznym było to, że córka jest w domu, a teraz codziennie idzie do pracy, to piękna rzecz – opowiada Aleksandra Świątek-Brzezińska.

Jest matką Alicji, która ma porażenie mózgowe i zaburzoną mowę. – Ale teraz zdecydowanie więcej mówi, dostrzegam ogromną zmianę, odkąd jest w Przystani. Zwiększyło się u niej poczucie własnej wartości – dodaje kobieta.

Mateusz Zarzycki jest opiekunem jednego z warsztatów. To on rozdziela pracę, zarządza pracownikami i pracownicami, układa grafik, rozwiązuje problemy, koordynuje zlecenia.

– Każdy ma jakieś zasoby, i to na nich pracuje. Jeśli czegoś nie potrafi, to go nie zmuszam, dostaje coś innego. Na siłę nic się nie da, wtedy się blokują – opowiada, gdy stojmy w warsztacie, a praca wre. Jedni pracownicy tną plastikowe rurki, inni układają śrubki, ktoś jeszcze nakleja etykiety na plastikowe opakowania.

Gdy Mateusz dostrzega, że pracownik wykonuje swoją pracę bez większego problemu, daje mu kolejne zadania.

– Widzę w nich nieustanny proces, na początku często są lęk i strach, ale się nie poddają, nawet jeśli mają problemy. Zarządzałem



to projekt pokazujący wpływ finansowych środków unijnych i polityki Funduszu Spójności na rozwój Polski. Projekt jest współfinansowany przez Dyрекcję Generalną ds. Polityki Regionalnej i Miejskiej (DG REGIO) Komisji Europejskiej.

Informacje i poglądy przedstawione na tej stronie są wyłącznie opiniami autorów i niekoniecznie odzwierciedlają oficjalne stanowisko Unii Europejskiej. Ani instytucje i organy Unii Europejskiej, ani żadna osoba działająca w ich imieniu nie mogą być pociągnięte do odpowiedzialności za wykorzystanie informacji tu zawartych.



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34157073

SZCZECIN

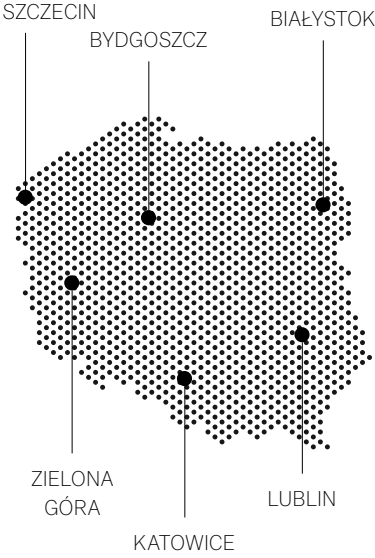
Promocyjna kampania miasta

Kampania „Pomyśl. Zobacz. Zostań” to kontynuacja zapoczątkowanej jesienią akcji promującej potencjał Szczecina jako miasta turystycznego i inwestycyjnego. – Jesienna odsłona skierowana była na część biznesową, wiosenna ukazuje Szczecin jako miasto pełne turystycznych atrakcji i różnych form odpoczynku – mówi Celina Wołosz, rzeczniczka miejskiej spółki Żegluga Szczecińska Turystyka Wydarzenia. Plakaty, billboardy i spoty promocyjne pojawiają się w największych polskich miastach i na kanałach telewizyjnych grupy Discovery. ● **lop**

LUBLIN

Będzie pomnik Daszyńskiego

Z inicjatywą budowy pomnika wyszedł w 2019 r. prezydent Lublina Krzysztof Żuk. Teraz w lubelskim ratuszu zawiązał się Społeczny Komitet Budowy Pomnika Ignacego Daszyńskiego. Pomysłodawcy chcą, by monument stanął w „godnym miejscu” w centrum Lublina. Zapowiadają także debatę na temat tego, jak pomnik powinien wyglądać, oraz działania edukacyjne. Przypomnijmy, że Daszyński stanął na czele Tymczasowego Rządu Ludowego, który powstał w nocy z 6 na 7 listopada 1918 r. w Lublinie. Patronuje jednej z ulic w dzielnicy Kalinowszczyzna. ● **md**



BIALYSTOK

Śniadanie dla uchodźców

Z okazji prawosławnych świąt Zmartwychwstania Pańskiego w hali sportowej białostockiego VI LO organizowane jest śniadanie wielkanocne dla około 500 uchodźców i uchodźczyń z Ukrainy, w tym 200 dzieci. To wspólna inicjatywa władz Białegostoku oraz Fundacji Rodziny Czarnieckich. Oprócz tradycyjnego posiłku najmłodsi z gości otrzymają paczki ze słodyczami. Poza tym przygotowane będą dla nich specjalne animacje. Prawosławna Wielkanoc wypadła w tym roku 24 kwietnia, w tydzień po święcie katolickim. ● **ach**

KRAKÓW

Wraca Cracovia Maraton

W niedzielę, 24 kwietnia odbędzie się 19. Cracovia Maraton – impreza, na którą organizatorzy i biegacze czekali trzy lata. Dwie poprzednie edycje odwołano ze względu na pandemię. Organizatorzy z Zarządu Infrastruktury Sportowej podkreślają, że impreza będzie przyjazna środowisku – koszulki wręczone biegaczom w ramach pakietów startowych są wykonane w 100 proc. z materiałów pozyskanych z recyklingu. Poza tym przygotowane osiem punktów odświeżania, gdzie biegacze dostaną tzw. kranowiankę, czyli wodę z kranu. ● **kb**



• **Justyna Chmiel dzięki unijnej dotacji zajęła się doulowaniem i „chustowaniem”. Dziś ma także szkołę rodzenia** FOT. MONIKA BUŃKOWSKA

setkami ludzi, to pierwsze miejsce, w którym widzę takie zaangażowanie w pracę i szacunek do niej. Można się od nich tego uczyć – podkreśla.

Prezesa Zofia Stodola podsumowuje: – Naszym najważniejszym zadaniem jest usamodzielnienie ich, dodać im skrzydeł, żeby mogli stąd wyjść i pracować w firmach na otwartym rynku pracy.

Justyna zakłada szkołę

Jest rok 2017. Asia, trzecie dziecko Justyny Chmiel, ma już prawie 1,5 roku. I jest bardzo wymagająca. – Na tyle, że nie wyobrażałam sobie powrotu w tryby korporacji, w której pracowałam przed ciążą – opowiada. Zakwalifikowała się do programu „Pomysł na start”. Jej pomysł był prosty: chciała zarabiać na doulowaniu, czyli towarzyszeniu kobietom przy porodzie i w przygotowaniach do niego, oraz na chustowaniu, czyli wspieraniu rodziców w nauce noszenia dzieci w chustach. Na założenie biznesu dostała 23 tys. zł. Pie-

niądze wydała przede wszystkim na osiem lalek imitujących wagę i gibkością niemowlęta, które później motała w chusty ze swoimi klientami.

Chmiel: – Pieniądze to nie wszystko, co w ramach unijnego projektu dostałam. Otrzymałam też wsparcie ekspertów, szkolenia i rok, w ciągu którego czułam, że jestem pod opieką. Że nie jestem ze swoim raczkującym biznesem sama. Wsparcie pomostowe pozwalało opłacać składki ZUS. Zakładanie firmy w takich warunkach oczywiście nadal było wyzwaniem, ale dużo mniej ryzykownym.

Biznes pani Justyny w ciągu tych kilku lat mocno się rozwinął. Od 2019 r. prowadzi jedną z najbardziej rozpoznawalnych w Bydgoszczy szkół rodzenia – Akademię z Brzuskiem. Wciąż jest doułą i nadal uczy chustowania. W czasie pandemii otrzymała kolejną unijną dotację – na dostosowanie firmy do działania w nowych warunkach. Kupiła sprzęt, który pozwala profesjonalnie działać w sieci, m.in. prowa-

dzić webinary. Najbardziej popularne obejrzało ponad 10 tys. osób. – Dzięki dotacji udało się przetrwać covidowy czas, co dla początkującego przedsiębiorcy nie było łatwe – mówi Chmiel. – Szczególnie w branży, w której kontakt osobisty jest podstawą.

Anna zostaje bizneswoman

– Jestem krawcową. Mówi się, że dla takich jak ja pracy jest dużo. No i jest. Ale gdy szukałam jej, mając lat 46, wcale tak różowo nie było – opowiada Anna Kawka, dziś 50-latką posiadającą własny zakład krawiecki Igielka w Bydgoszczy.

Po dotację unijną sięgnęła, gdy kończył się jej zasilek dla bezrobotnych. Wcześniej pracowała dziesięć lat w sklepie. Wtedy szukała już zajęć w wyuczonym zawodzie. – To było trudne. Z jednej strony pracodawcy niechętnie zatrudniają panie przed pięćdziesiątką, z drugiej – paniom przed pięćdziesiątką trudno myśleć o pracy u kogoś, kto nie spełnia oczekiwań – opowiada. – W wielu miejscach i warunkach pracy, i pensje nie należały do najciekawszych.

Dzięki unijnej dotacji (23 tys. zł) Ania uwierzyła, że może zostać bizneswoman i pójść na swoje. – Dostałam wsparcie materialne, dzięki któremu kupiłam maszynę do szycia i cały potrzebny sprzęt. Ale dostałam też wiatr w żagle na drugą połowę życia – opowiada. – Igielka to trochę takie moje „późne dziecko”. Późne, bo gdybym zdecydowała się na taki krok wcześniej, pewnie już teraz mogłabym kogoś u siebie zatrudnić.

W Igielce klientów nie brakuje. – Już nie biorę zleceń na szycie na miarę, to pochłania mnóstwo czasu i jest dość drogie. Świetnie czuję

się w poprawkach. Przychodzą ludzie, którzy ulubione spodnie chcą skrócić, zwięzić, przerobić, a ja tylko rzucę okiem i od razu wiem, jak się za nie zabrać – mówi.

Dzieciaki robią roboty

Tomasz Paciorek jest ploczczaninem, ale 10 lat mieszkał w Kijowie, do rodzinnego miasta wrócił na stałe w 2004 r. Z zawodu jest logistyką, ale jego pasją jest robotyka, która stała się też sposobem na życie.

– Kilka lat temu dołączyłem do projektu Academia Robotica, jestem jego współtwórcą – opowiada. – Academia zajmuje się prowadzeniem zajęć dla dzieci w wieku 5-16 lat, na których uczą się budowania i programowania robotów z klocków Lego Education.

W zeszłym roku pan Tomek postanowił dalej prowadzić tę działalność, ale już na swoim. Stworzył firmę pod taką samą nazwą. No, ale żeby wystartować, trzeba mieć pieniądze.

– Napisałem projekt i zwróciłem się o dofinansowanie do miejskiego urzędu pracy – opowiada. – Najpierw myślałem o puli pomocy, z której mógłbym uzyskać 25 tys. zł, ale się spóźniłem. Na szczęście w MUP dostałem duże wsparcie.

Pani Anna po dotację unijną sięgnęła, gdy miała 46 lat i kończył się jej zasilek dla bezrobotnych. Wcześniej pracowała dziesięć lat w sklepie

Okazało się, że mój biznesplan był pełen błędów, ale powiedziano mi, że mogę aplikować o wsparcie z funduszy unijnych przeznaczonych dla osób do 30. roku życia. Łapałem się na to, miałem wtedy 29 lat. Dostałem 23 tys. zł.

To może nie było tyle, żeby starczyło na wszystko, ale pieniądze bardzo pomogły. Poszły na zestawy klocki plus laptopy oraz na kasę fiskalną.

– Udało mi się to kupić jeszcze w dobrej cenie. Jeden zestaw – klocki i laptop – kosztował mnie ok. 2,1 tys. zł, dziś musiałbym wydać prawie trzy razy więcej – mówi. – Prowadzimy zajęcia w szkołach i przedszkolach, w gminnych ośrodkach kultury. Najwięcej warsztatów mamy oczywiście w Płocku.

Podczas warsztatów dzieciaki najpierw dostają instrukcję, jak zbudować robota; jego skomplikowanie zależy od wieku uczestników. Potem – budowanie, a na koniec wszyscy uczą się podstaw programowania, żeby robot mógł wykonywać określone zadania. Jednorazowe warsztaty trwają 90 minut. Aby zbudować i zaprojektować robota, potrzeba 60 minut, więc zostaje im jeszcze czas na zabawę.

Warsztaty są odpłatne, koszt od 15 do 50 zł od osoby. Czasem, jeśli właściciel widzi, że dzieci są z biedniejszego środowiska, obniża cenę. Dla dzieciaków, które pierwszy raz stykają się z robotyką, zajęcia są jak wielkie wow!

– Dofinansowanie unijne dało mi możliwość wystartowania z własną firmą. Jestem usatysfakcjonowany tym, co robię. Najbardziej mnie cieszy, że daję dzieciom możliwość zetknięcia się z robotyką – konkluduje Tomasz Paciorek. ●

LIVE DUŻY FORMAT

Co piąty weterynarz myślał o samobójstwie

Aleksandra Zbroja rozmawia z **Anną Kiedrzynek**, reporterką nominowaną do prestiżowego European Press Prize

Oglądaj 25.04 o godz. 20 na **wyborcza.pl**



Co się dzieje na budowach?

Deweloperzy w pierwszym kwartale 2022 r. zaliczyli znaczące spadki, zarówno jeśli chodzi o liczbę uzyskanych pozwoleń, jak i rozpoczętych budów. Zaskakują natomiast dane na temat produkcji budowlanej. Ta wystrzeliła.

Justyna Sobolak

Według wstępnych danych Głównego Urzędu Statystycznego produkcja budowlana (a więc produkcja materiałów i elementów budowlanych) wzrosła w marcu aż o 27,6 proc. rok do roku, a w porównaniu z lutym – aż o 41,4 proc. „Boom w budownictwie trwa!” – komentują analitycy banku PKO BP. Zwracają jednocześnie uwagę, że wynik jest o tyle zaskakujący, że udało się go osiągnąć pomimo odpływu części ukraińskich pracowników, którzy po wybuchu wojny wrócili do kraju.

Wzrost we wszystkich działach

Z danych GUS wynika, że sprzedaż produkcji budowlano-montażowej (w skład tej kategorii wchodzi roboty przy wznoszeniu budynków i budowli, począwszy od przygotowania terenu, przez roboty ziemne, fundamenty, po elementy nośne, instalacyjne, wykończeniowe i dachy) w porównaniu z marcem 2021 r. zwiększyła się we wszystkich działach budownictwa.

Najbardziej skoczyła w przedsiębiorstwach zajmujących się stawianiem budynków – tam jest o blisko 45 proc. wyższa – sporo wzrosła w podmiotach specjalizujących się we wznoszeniu obiektów inżynieryjnych – o 23,2 proc. oraz w jednostkach realizujących specjalistyczne roboty budowlane – o prawie 14 proc.

– Wyniki budownictwa są największym zaskoczeniem, mają się nijak do koniunktury, wzorca sezonowego i spodziewanych efektów odpływu części pracowników – podkreślają analitycy Banku Pekao SA.

Eksperci wskazują, że optymizm, jaki pokazują dane dotyczące produkcji budowlanej, może być jednak przedwczesny.

– W marcu branża budowlana zaczęła zgłaszać niedobory pracowników, co wynikało z powrotów obywateli Ukrainy do ojczyzny, by bronić jej przed rosyjską agresją militarną. Czynniki ten może ograniczać tempo wzrostu produkcji w budownictwie w kolejnych miesiącach. Jeszcze większe znaczenie będzie miał notowany przez deweloperów dwucyfrowy spadek sprzedaży mieszkań – zauwa-

ża Rafał Benecki, główny ekonomista i dyrektor Biura Analiz Makroekonomicznych ING.

Dwucyfrowy spadek sprzedaży

Kontrą do danych o produkcji budowlanej są informacje dotyczące budownictwa mieszkaniowego. Wynika z nich, że w I kwartale deweloperzy oddali do użytkowania 29,3 tys. mieszkań. To o 3,6 proc. mniej niż w tym samym okresie 2021 r. Spadek widoczny jest także w liczbie nowych inwestycji. Deweloperzy otrzymali w pierwszych trzech miesiącach tego roku 52 tys. zezwoleń na budowę kolejnych mieszkań. Rok do roku to spadek o 8,2 proc. W pierwszych trzech miesiącach ruszyli z budową 31,7 tys. nieruchomości. To już z kolei o 21,1 proc. mniej niż w roku 2021.

Ale miesiąc do miesiąca deweloperzy starają się poprawiać wyniki. W marcu zaczęli budować ponad 13 tys. mieszkań, o 1,7 tys. więcej niż w lutym. Uzyskali też blisko 19 tys. pozwoleń na budowę, o 1,4 tys. więcej niż w lutym.

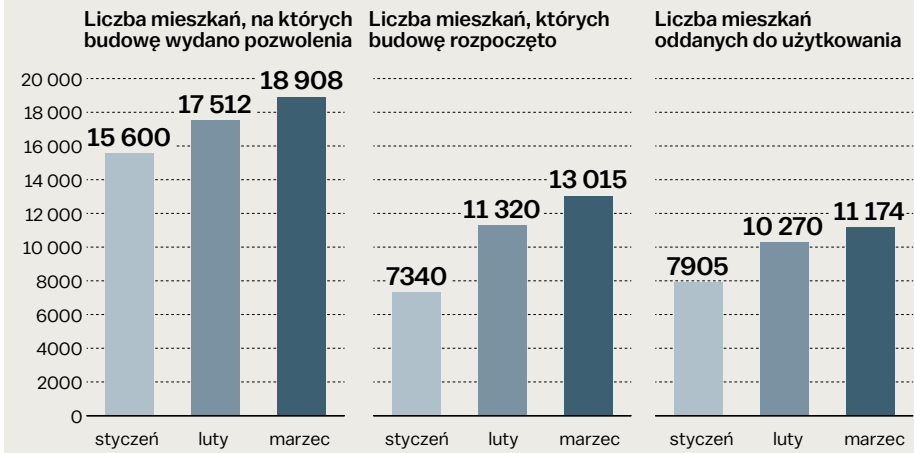
Powodów do chłodzenia nastrojów jest jednak wiele. Z danych portalu RynekPierwotny.pl wynika, że deweloperzy notowani na warszawskiej giełdzie w pierwszych trzech miesiącach sprzedali zaledwie 4983 lokale. To o 23 proc. mniej rok do roku i o 11,4 proc. słabiej, jeśli porównać wynik do ostatniego kwartału 2021 r.

– Sprzedażowy regres stał się udziałem aż 12 spółek na 14 badanych, przy czym w ośmiu przypadkach spadki okazały się znacznie większe od średniej. Wyniki wąskiej grupy czołowych rynkowych deweloperów mogą nie ujawniać prawdziwej skali problemu – zauważa Jarosław Jędrzyński, ekspert portalu RynekPierwotny.pl.

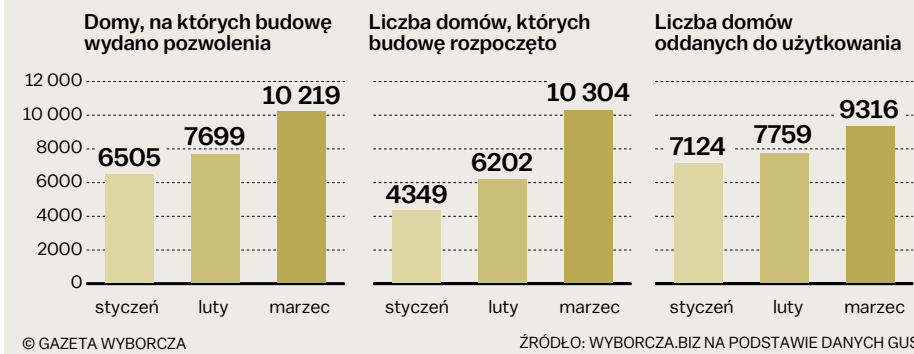
Wskazuje na dane serwisu bigdata.rynekpierwotny.pl, z których wynika, że sprzedaż nowych mieszkań na ośmiu największych rynkach kraju była niższa rok do roku o 39 proc., natomiast w marcu już o 47,5 proc.

– W tej sytuacji czołowi deweloperzy przekierowują swoją uwagę na rynek PRS – wynajmu instytucjonalnego. Jeszcze niedawno nie sposób było się domyślić, że to ta druga opcja stanie się dla branży deweloperskiej decydu-

Aktywność deweloperów w 2022 r.



Budowa domów, inwestycje indywidualne w 2022 r.



Więcej kupujemy

- Główny Urząd Statystyczny opublikował dane o sprzedaży detalicznej. W marcu była o 9,6 proc. wyższa niż rok wcześniej. Zdaniem ekspertów ani wysoka inflacja, ani wojna w Ukrainie nie zniechęciły Polaków do zakupów.
- Największy wzrost sprzedaży detalicznej (w cenach stałych) w marcu odnotowały jednostki z grupy „tekstylia, odzież, obuwie” (wzrost o 41,9 proc. wobec wzrostu o 93 proc. przed rokiem).

jąca dla utrzymania działalności operacyjnej na względnie zadowalającym poziomie – mówi Jarosław Jędrzyński.

Polacy na budowach

Co dzieje się na prywatnych budowach? Z danych GUS wynika, że w I kwartale Polacy oddali do użytkowania 24,2 tys. domów, o 12,6 proc. więcej niż rok wcześniej. Gorsze wyniki zanotowano, jeśli chodzi o liczbę zgłoszonych budów i rozpoczętych inwestycji. Liczba zgłoszonych budów spadła rok do roku o 10 proc., do 24,4 tys., natomiast liczba rozpoczętych budów do 20,9 tys., o prawie 6 proc.

Jeśli jednak spojrzeć na dane miesiąc do miesiąca, to widać, że nastroje nie są złe.

W marcu Polacy uzyskali o 2,5 tys. więcej zezwoleń na budowę domów niż w lutym.

Kluczowe najbliższe miesiące

Statystyki miesięczne pokazują, że rynek nieruchomości podnosi się po słabym początku roku. Czy jednak to długoterminowy trend, pokażą najbliższe miesiące. Wpływ na mieszkaniówkę ma wiele czynników. Jednym z największych jest wojna w Ukrainie i związany z tym odpływ pracowników. Trzęsienie ziemi może spowodować ustawą, nad którą pracuje ukraiński parlament. Procedowane przepisy nakazują powrót do kraju obywatelom Ukrainy, którzy podlegają mobilizacji, czyli mężczyznom w wieku od 18 do 60 lat. Jeśli nie zastosują się do tego obowiązku, będzie im grozić kara od 5 do 10 lat pozbawienia wolności.

Innym czynnikiem są szybko rosnące stopy procentowe, które z jednej strony znacząco ograniczają zdolność kredytową, a z drugiej odstraszały osoby, które zdolność mają, ale obawiają się jeszcze wyższych wzrostów rat. Do tego wszystkiego dochodzi duża niepewność polityczno-gospodarcza, szalejąca inflacja i rosnące ceny materiałów budowlanych.

W marcu, jak wynika z danych Grupy PSB Handel, były one o 30 proc. droższe niż rok wcześniej. Niektóre komponenty zaliczyły jeszcze mocniejsze wzrosty, jak choćby izolacje termiczne, których ceny rok do roku wzrosły o 63 proc., czy płyty OSB, które podrożały o ponad 50 proc.

Dnia 18 kwietnia 2022 roku
zmarł

Andrzej Korzyński

kompozytor

autor muzyki do wielu filmów fabularnych,
spektakli teatralnych oraz piosenek

wieloletni członek Stowarzyszenia Autorów ZAiKS

uhonorowany Medalem
oraz Nagrodą 100-lecia ZAiKS-u

Rodzinie i Bliskim

wyrazy współczucia
składają

Prezes, Rada, Zarząd i Dyrekcja
Stowarzyszenia Autorów ZAiKS

Z wielkim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 17 kwietnia 2022 roku
w wieku 83 lat zmarła



Rozalia Daniela Cicha

Danusia

z domu Janiszewska

Msza święta żałobna zostanie odprawiona
27 kwietnia 2022 roku o godzinie 12:30
w kościele Wszystkich Świętych, pl. Grzybowski 3/5, w Warszawie,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarzu Służewskim Starym przy ul. Fosa 17 w Warszawie.

Pograżona w głębokim smutku

Córka z Rodziną

www.nekrologiwyborcza.pl/34174118

**Wspomnij bliskich
w wyjątkowy sposób**

Stwórz miejsce
pamięci na



ODESZLI.pl

Sąd Rejonowy Szczecin-Centrum
w Szczecinie w sprawie sygn. akt
I Ns 135/22 z wniosku Agnieszki
Szyzler o stwierdzenie nabycia
spadku po Kazimierze Fafińskiej, ur.
15.04.1938 r. w Połańcu, c. Franciszka
i Julianny Słowik, ostatnio zamieszkałej
w Szczecinie, ul. Ofiar Oświęcimia 34A/8,
zmarłej 26.02.2021 r. w Szczecinie, wzywa
wszystkich spadkobierców, aby w ciągu
3 miesięcy od opublikowania niniejszego
ogłoszenia zgłosili się i udowodnili
nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie
mogą być pominięci w postanowieniu
o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34173847

Romet kupuje supermarkety rowerowe

„Zamiast ropy od Putina wybierz rower Ukraina” – głoszą internetowe memy. Rynek rowerowy kręci się na wysokich obrotach. I kręcić się będzie dalej. Romet kupił właśnie sieć supermarketów rowerowych.

Piotr Miączyński

W tej branży to transakcja roku. Romet kupił sieć 45 wielkopowierzchniowych sklepów rowerowych prorowery.pl. Wartości transakcji nie ujawnił.

Supermarkety rowerowe rozrzucone są po całym kraju, w miejscowościach, w których spółka z Podgrodzia koło Dębicy placówek jeszcze nie miała.

Określenie „supermarkety” nie jest na wyrost. Kupione sklepy mają razem ponad 30 tys. m kw. powierzchni. Dla porównania: łączna powierzchnia fabryk Rometu to 65 tys. m kw. i jest w nich produkowanych rocznie ok. 400 tys. rowerów (jedna trzecia całej produkcji rowerów w Polsce).

Ta transakcja oznacza, że największy polski producent rowerów zaczął od zera budować swoją własną sieć sklepów stacjonarnych. Do końca roku firma planuje otworzyć kolejnych 30-35 placówek.

Sieć sprzedaje rowery różnych marek, nie tylko Rometu. Kupić tu można również stroje, akcesoria czy bagażniki samochodowe. Do tego działa serwis.

Po co to wszystko?

– Jesteśmy przekonani, że taki produkt jak rower powinien być sprzedawany równolegle w sklepie stacjonarnym oraz w kanałach e-commerce. Te dwa obszary, na których obecnie najbardziej się skupiamy i intensywnie je rozwijamy, powinny ze sobą współgrać oraz płynnie

się uzupełniać – twierdzi Grzegorz Grzyb, wiceprezes zarządu Grupy Romet.

Klient ma zamawiać rower w sklepie internetowym, a odbierać go w stacjonarnym (oszczędności na kosztach transportu). Przed zawarciem transakcji będzie mógł go przetestować – kupowanie takiego sprzętu tylko na podstawie zdjęć może być ryzykowne.

Jeśli test nie wyjdzie, też nie będzie problemu – klient może się wycofać z zakupu. Ale Grzyb liczy, że w takim przypadku do akcji wkroczy sprzedawca, który przekona go do czegoś, co jest w stacjonarnej ofercie sklepu.

W dużych miastach będą również otwierane showroomsy, w których pokazywane mają być produkty premium, rowery szosowe, MTB (górskie) i oczywiście elektryczne, na których – co tu kryć – marże są bardzo dobre. Pierwszy taki showroom już jest – w Krakowie.

To ruch w kierunku bardziej zamożnego, wielkomiejskiego klienta. On w internecie tak drogiego sprzętu nie kupi. Ale w showroomie, widząc go na własne oczy – już tak.

Duża powierzchnia sklepów ma dać Rometowi przewagę nad konkurencją. Wybór zazwyczajnie jest w takiej sytuacji większy, a nie każdy sprzedawca jest w stanie wytrzymać finansowo niezbędne w takiej sytuacji wydatki. Zatowarowanie średniej wielkości sklepu kosztuje obecnie 1,5 mln zł. Trzeba zrobić przedpłatę bądź godzić się na krótkie terminy płatności za towar. Czyli zamrozić gotówkę.

W czasach dwucyfrowej inflacji to ryzykowne. Romet jako producent takie ryzyko zaś jest w stanie spokojnie podjąć.

Kolejnym krokiem ma być dalsza ekspansja na rynki zagraniczne, na razie firma otworzyła przedstawicielstwo na Litwę, Łotwę i Estonię, gdzie „zakontraktowane zamówienia rowerów Romet wzrosły rok do roku o 100%”.



• Zakup supermarketów oznacza, że największy polski producent rowerów zaczął budować swoją własną sieć sklepów stacjonarnych

FOT. WWW.LUKASZPIETRZAK.PL

Na Rometach jeździły całe pokolenia Polaków

Romet powstał w 1948 roku zarządzeniem ówczesnego komunistycznego ministra przemysłu i handlu. Firma występowała pod nazwą Zjednoczone Zakłady Rowerowe (ZZR) z siedzibą w Bydgoszczy.

Na rowerach tej marki wychowały się całe pokolenia Polaków. Na Jaguarach z Rometu jeździła kadra narodowa.

Romet sprzedawał bez problemu, kiedy nie było konkurencji. W 1989 roku świat się nagle zmienił.

Rynek był zalewany tandetnymi produktami z Chin. Polacy najchętniej kupowali pseudogórałe z hipermarketów, na których jeździło się jak na taczach. Sprzęt potrafił się zepsuć już w momencie wyprowadzania ze sklepu. W markecie obowiązywała jedna zasada: im taniej, tym lepiej.

Upadek Rometu pod koniec lat 90. paradoksalnie pomógł w stworzeniu dwóch wielkich firm rowerowych.

Pierwszą był Kross. Założyciel i właściciel firmy Kross Zbigniew Sosnowski był w pewnym momencie jednym z największych odbiorców Rometu. Kupował rocznie kilkadziesiąt tysięcy rowerów.

Tyle że Rometowi brakowało wyczucia rynku. Prosty przykład. W latach 90. do oferty wprowadzili ro-

wery górskie. Miały fatalną naklejkę (paskudnie wyglądającą) na ramie – „Romet”. Nikt nie chciał tego kupować. Sosnowski, u którego ten towar stał w komisie, przeprowadził eksperyment. Zdjął te brzydkie naklejki i zastąpił je ładnymi z napisem „Voyager”. I towar nagle zszedł.

Właściciel Krossa zrozumiał, że z Rometu już nic nie będzie. Zerwał kontrakt i w ciągu roku stał się jego największą konkurencją.

Dzisiaj z fabryk Krossa pochodzi co czwarty sprzedany w Polsce rower.

W podobnym czasie Wiesław Grzyb prowadził spółkę Arkus. Najpierw sprowadzał rowery z Ukrainy, później zaczął je sam produkować. Na początek kupił fabrykę Rometu w Jastrowiu, która robiła rowery dziecięce, potem kolejną,

Rynek rowerowy

1,5

MLD ZŁ

• Tyle wart jest w tej chwili rynek rowerowy

a jeszcze później przejął prawa do marek Romet, Jubilat oraz Wigry.

Pod koniec 2008 roku na rynek wróciły rowery Romet. A spółka Arkus & Romet Group obecnie zaś nazywa się po prostu Romet.

Firma w ubiegłym roku zwiększyła przychody do 450 mln zł (wzrost o 35 proc.). W tym mają przekroczyć 600 mln zł, z czego 100 mln ma dać inwestycja w prorowery.pl.

Rynek rowerowy się kręci

Według badań Krossa ponad 25 proc. Polaków planuje w nadchodzącym roku kupić rower i przeznaczyć na to średnio 1,6 tys. zł.

Wszystko drożeje, ale rowery droższą szczególnie mocno. W ubiegłym roku producenci podnieśli ceny o 20-30 proc. Dlaczego? Wzrosły im koszty – to jasne, ale również dlatego, że mogą.

Od początku pandemii COVID-19 były problemy z kupnem rowerów. To spłot lockdownów oraz problemów z dostawami części z Chin.

A Polki i Polacy nagle chętnie zaczęli przesiadać się z komunikacji miejskiej na rowery. Bo było to zwyczajnie bezpieczniejsze. A ponieważ popyt był duży, a podaź mała, towaru nagle zaczęło brakować.

Rynek rowerowy wart jest aktualnie około 1,5 mld zł i rośnie w tempie 20 proc. rocznie. Sprzedaje się u nas około 1,2 mln rowerów.

Podobny wzrost popytu i cen dotyczy zresztą całej Europy. Na największym rynku na starym kontynencie, czyli w Niemczech (4,7 mln sprzedawanych rocznie rowerów), średnia cena w 2019 roku wynosiła 929 euro. W ubiegłym roku było to już 1395 euro (dane serwisu Statista).

Popyt na jednoślady podbijają wysokie ceny paliw i polityka. „Zamiast ropy od Putina wybierz rower Ukraina” – głoszą internetowe memy. Jedno jest tu pewne. Im benzyna i ropa będą na stacjach droższe, tym więcej osób przesiądzie się z aut na rowery. Z całą pewnością będzie zdrowiej. ●

Spotkanie w Klubie „Wyborczej”

CZWARTEK, 28 kwietnia, godz.18.30

Wojna w Ukrainie. Jak powstrzymać Putina

Spotkanie poprowadzą Dorota Wysocka-Schnepf i Bartosz Wieliński

Dołącz do Klubu „Wyborczej” na [Wyborcza.pl/prenumerata](https://wyborcza.pl/prenumerata)

Obejrzyj na:  wyborcza.pl



Adam Michnik

Timothy Snyder

Fot. East News



Zdrady ukraińskiego sportu

Choć „zdrada” Ihora Surkisa i jego Dynama Kijów została odwołana, a zdrada Anatolija Tymoszczuka powszechnie potępiona, w Ukrainie gotuje się przed barażami o mundial.

Radosław Leniarski

W Ukrainie, toczącej obronną wojnę z inwazyjną armią Rosji, doszło kolejne źródło emocji – brak zgody właściciela i prezesa Dynama Ihora Surkisa i trenera Mircei Lucescu na wyjazd ich piłkarzy na zgrupowanie reprezentacji przygotowującej się do półfinału barażu o mundial ze Szkocją na Hampden Park w Glasgow (1 czerwca, a 5 czerwca ew. finał z Walią w Cardiff).

W czasie inwazji zgodę ministerstwa ds. młodzieży i sportu na wyjazd za granicę uzyskały dziesiątki, jeśli nie setki piłkarzy z kilku klubów, gdyż mimo że w kraju obowiązuje zakaz wyjazdu dla mężczyzn w wieku poborowym (18-60 lat), zgody dla sportowców są powszechne. Są uznawani przez władze jako chorążowie niosący sztandary wciąż walczącej Ukrainy.

Tak więc po Europie rozjechały się drużyny Dynama różnych kategorii wiekowych. 28 chłopców z Dynamo U17 trenuje w Hennef Sports School w Niemczech. W Rumunii ćwiczyła drużyna do lat 19, zaproszona dzielnie przez rumuńskiego milionera i właściciela klubu FCSB – dawniej Steauy Bukareszt – Gigiego Becaliego, znanego skądinąd z homofobii, ksenofobii, porwań, wymuszeń i pobicie dziennikarzy. Ale właśnie dzięki Becaliemu drużyna Dynama wzięła udział w młodzieżowej Lidze Mistrzów (co prawda wkrótce drogi się rozeszły, gdy Becali stwierdził, że osławiony pułk Azow, broniący do dziś Mariupola, to faszystowska organizacja). Mecz Dynama ze Sportingiem Lizbona w Bukareszcie – przegrany 1:2 – był pierwszym oficjalnym meczem jakiegokolwiek ukraińskiej drużyny po rozpoczęciu inwazji. Na trybunach siedział prezes i współwłaściciel klubu Ihor Surkis. Ten sam, który kilka dni później rozpętał burzę w sprawie dorosłej reprezentacji Ukrainy.

Surkis odmawia reprezentacji

Obóz kadry przed barażami o mundial miał się zacząć pod koniec kwietnia w Słowenii, ale najpierw Szachtar oświadczył, że jego piłkarze przyjadą dopiero 2 maja, a potem Surkis zdetonował bombę – przyjazd 12 piłkarzy Dynama powołanych przez selekcjonera Ołeksandra Petrakowa możliwy jest dopiero

23 maja, czyli nieco ponad tydzień przed meczem ze Szkocją. W normalnych okolicznościach to nie byłby dramat. Ale Ukraina nie jest teraz zwykłą reprezentacją – i na to powoływały się obydwie strony. Surkis w oficjalnym oświadczeniu Dynama stwierdził, że seria meczów charytatywnych jego drużyny w Europie lepiej się przysłuży piłkarzom niż zgrupowanie kadry. Petrakow uważał z kolei, że przez miesiąc jest w stanie doprowadzić do powstania prawdziwej drużyny z krajowych piłkarzy, którzy nie grają od miesiąca, bo wiosenna część ligi nie zaczęła się w związku z inwazją. Ostatnie mecze odbyły się 12 grudnia. Selekcjoner wziął bardzo serio oświadczenie Surkisa i stworzył nawet ratunkową listę zmienników piłkarzy Dynama.

Ukraińscy koczownicy

Tu trzeba dodać, że dla Dynama sytuacja, w której piłkarze muszą się tulać, jest całkiem nowa i diametralnie różni się od doświadczeń Szachtara (i kilku innych klubów piłkarskich donbaskiego regionu).

Dla Szachtara koczowniczy tryb życia był codziennością od rebelii prorosyjskich separatystów w Donbasie w 2014 r. i od zniszczenia stadionu przez rakiety w tamtej odsłonie wojny. Piłkarze spakowali się i ruszyli na zachód, najpierw do Lwowa, potem Charkowa, aż osiedli w końcu w Kijowie. Teraz znów wyruszyli w drogę – samolotem do Turcji, Grecji, Polski i dalej na mecze charytatywne.

Inaczej z dorosłym Dynamem. Historia wyjazdu tej drużyny z Ukrainy wzbudziła o wiele większe emocje ze względu na zaskakującą i kontrowersyjną akcję właścicieli – braci Surkisów: prezesa Ihora i byłego prezesa Hryhorija, członka prorosyjskiej i eurosceptycznej partii Opozycyjna Platforma – Za Życie (obecnie zakazanej w Ukrainie). A przede wszystkim ze względu na wywóz przez nich za granicę, do Węgier i Rumunii, 17,6 mln dol. w gotówce luksusowymi samochodami – maybachem S 650 za ok. 700 tys. dol. oraz SUV-em mercedesem ML 500. Zakarpacka straż graniczna wciąż prowadzi postępowanie, dlaczego dwa dni po rozpoczęciu inwazji celnicy przymknęli oko na wywóz olbrzymiej gotówki w dolarach, tak bardzo potrzebnej zaatakowanemu krajowi. Tym bardziej że

• **Legenda reprezentacji i klubowego futbolu Anatolij Tymoszczuk stał się dla ukraińskich kibiców synonimem zdrady ze względu na pozostanie w Zenicie Sankt Petersburg jako asystent trenera**

FOT. REVIERFOTO VIA WWW.IMAGO-IMAGES.DE / EASTNEWS

waluta zgłoszona została przez braci Surkisów na granicy węgierskiej, kilkadziesiąt metrów od posterunku ukraińskich celników.

Gdy afera wyszła na jaw, Ukraińcy zaczęli się zastanawiać, jaki właściwie jest stosunek Surkisów do inwazji. Ihor dopiero po trzech tygodniach wypowiedział się: – Wolę działać, niż mówić, ale skoro trzeba, to powiem, że nasza sąsiadka Rosja dokonała nieuzasadnionej, brutalnej agresji na Ukrainę.

Tego samego dnia na stronie Dynama wypowiedzieli się również kibice, którzy oskarżyli Surkisów o matactwa, antyukraińskość i rozsnuwali podejrzenia, że mecze charytatywne tak naprawdę służą właścicielom klubu za wystawkę. Chcą się go pozbyć, dlatego drużynę pokazują w Europie. A już na pewno chcą się pozbyć piłkarzy obciążających budżet oligarchów (choć nie mogłoby się to stać natychmiast, gdyż UEFA uznała, że zmiana barw w przypadku piłkarzy grających w ligach rosyjskiej i ukraińskiej może nastąpić tylko do 7 kwietnia, a więc znacznie przed rozpoczęciem tournée).

Od czci i wiary odżegnywał Ihora Surkisa były trener reprezentacji, Metalista i Dnipro Miron Markiewicz, pochodzenia polskiego, mówiący po polsku. – Surkisowie zawsze byli ukrainofobami – grzmiał i wezwał piłkarzy Dynama do opuszczenia klubu, natychmiast. Jego głos przetoczył się głośno po całej Ukrainie. Z drugiej strony barykady ostrze-

liwał Surkis. Oskarżał szefa związku i polityka bliskiego poprzedniemu prezydentowi Petrowi Poroszenko, Andrija Pawelkę, o spiskowanie przeciwko niemu i o czarny PR, bo to podobno od Pawelki poszła w świat informacja o szmuglowaniu waluty przez oligarchów. Ponieważ w Ukrainie jest tak, że każdy ma za sobą współpracę z Rosją, także Markiewicz, więc Surkis wezwał go do oddania pieniędzy zarobionych w Anży Machaczkała.

Zdrada Tymoszczuka

Mało tego, niektórzy nie zrywają więzów z Rosją wcale. Anatolij Tymoszczuk nie wypowiedział słowa sprzeciwu wobec wojny i wciąż pracuje dla Zenitu Sankt Petersburg jako asystent trenera, co zszokowało Ukrainę. Na angielskojęzycznej stronie Tymoszczuka w Wikipedii jest nawet odniesienie do artykułu z „Wyborczej”: „Ukraina wymazuje swojego kapitana! Tu chodzi o legendę – rekordzistę ze 144 występami w kadrze, gwiazdę Szachtara, Zenitu, piłkarza Bayernu, który obecnie bierze pieniądze od Gazpromu, głównego sponsora klubu.

Tego mu Ukraińcy nie wybaczą już nigdy. Dla wszystkich kolegów piłkarzy jest zdrajcą, ogłaszają powszechnie, że wykreślają go z kręgu znajomych i przyjaciół. Wciąż w portalach ukraińskich głos w sprawie Tymoszczuka zabierają sławy, jak Andrij Szewczenko, obecny kapitan Andrij Jarmolenko (123 występy) i wielu innych, zaszokowanych piłkarzy. Jarmolenko w portalu o ukraińskim futbolu Zorionlondonsk.com wspomina, jak doszło do zerwania przyjaźni w pierwszych dniach wojny: „Zapytałem go esemesem, czy śpi. – Nie śpię – odpowiedział i oddzwonił. Powiedziałem mu, byłeś dla mnie wzorem, a teraz jesteś nikim. Odpowiedział, żebym spierdalał. No to i ja tak powiedziałem”.

W tych trudnych okolicznościach zgoda między trenerem reprezentacji Petrakowem, szefem federacji Pawelkiem a Ihorem Surkistem, która zapanowała trzy dni temu, może być dla kibiców drużyny narodowej oraz dla kibiców Ukrainy niczym balsam. Dogadali się. Piłkarze Dynama przyjadą na zgrupowanie 3 maja. Zdrada Surkisa została odwołana. Zdrada Tymoszczuka wzmocni pozostałych.●

Mimo że w Ukrainie obowiązuje zakaz wyjazdu dla mężczyzn w wieku poborowym, zgody dla sportowców są powszechne



OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34167388

Fundacja Złotowianka zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Kuby Przybylskiego, który urodził się jako wcześniak z wagą 830g, bliźniak II. U chłopca zdiagnozowano Mózgowe Porażenie Dziecięce, padaczkę, uszkodzony nerw wzrokowy. Kuba nie mówi, bardzo słabo widzi, nie porusza się samodzielnie, wymaga całodobowej opieki. Jest systematycznie rehabilitowany i dzielnie walczy o każdą umiejętność. Przed chłopcem kolejny rok nieustannych starań o lepsze życie. Pomimo swojej niepełnosprawności to bardzo pogodny chłopiec. Kuba zbiera pieniądze na turnusy rehabilitacyjne, które są bardzo kosztowne, dlatego zwracam się do Państwa z prośbą o każdą najdrobniejszą wpłatę:

Fundacja „Złotowianka”

25 8944 0003 0002 7430 2000 0010

Koniecznik z dopiskiem: *darowizna na ochronę zdrowia Kuba Przybylski P/210*

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imieliński, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

